

# Tygodnik torontowski

\* Nr. 3/96 \* 1 marca 1996 \* CENA \$2.50 (\$2.33 + GST) \*

**Co nam szkodzi  
Dwa pomniki  
Twoje dolary**

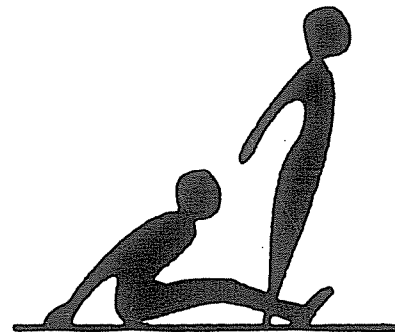
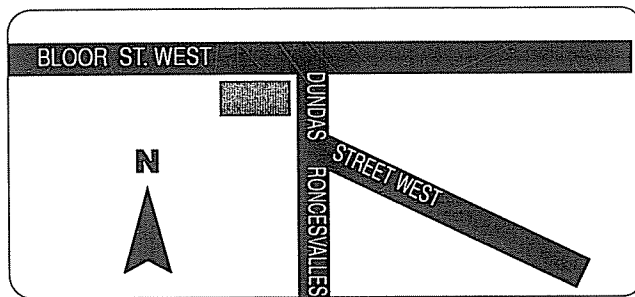


## SPORTS MEDICINE & REHABILITATION CLINICS

**OFERUJE PAŃSTWU:** opiekę lekarzy, chiropraktyków, rehabilitację ruchową, konsultacje chirurgów-ortopedów, psychologów, fizjoterapię, pedicure, zajęcia edukacyjne, akcesoria ortopedyczne.

**DYSPONUJE:** wysokiej klasy aparaturą i urządzeniami do fizjoterapii, przyrządami do terapii ruchowej.

**SPECJALIZUJE SIĘ W:** rehabilitacji po wypadkach samochodowych i wypadkach przy pracy, kontuzjach sportowych, indywidualnych programach ćwiczeń, przygotowywaniu do wykonywania pracy.



**(416) 539-0302**

**1539 BLOOR ST. WEST, TORONTO**

## *Wakacje w Kostaryce*

**"Bed and Breakfast" w polskim domu  
20 metrów od plaży nad Pacyfikiem  
w znanym kurorcie Playa el Coco  
US\$25 dziennie za 2 osoby  
US\$15 dziennie za 1 osobę**

Szczegółowe informacje

(416) 763-0622



## Tytułem wstępu

Jak mógłbym pomóc? - Te słowa brzmią jak najpiękniejsza melodia, gdy jest się na początku kariery wydawcy "Tygodnika Torontońskiego" (albo na początku jakiegokolwiek innego poważnego przedsięwzięcia). Tyle jest przecież do zrobienia, tyle problemów do rozwiązania - a nikt nie jest na tyle wybitnym znawcą przedmiotu, by nie potrzebował rady, pomocy, dobrego słowa. A przede wszystkim - pomocy.

Jest całkiem oczywiste, że bez pomocy rodziny, przyjaciół, znajomych i współpracowników nie byłbym w stanie przedstawić Państwu nawet jednego numeru "Tygodnika". Jest zupełnie oczywiste, że wiele im wszystkim zawdzięczam i że jestem im naprawdę i z głębi serca wdzięczny. Nie mogę się jednak powstrzymać od nieco cynicznej konkluzji: jedni pomagają, a inni mówią, że pomagają.

Wpadł do redakcji pewien młody człowiek. Słuchaj - rzecz dramatycznie - fajna impreza, dobra sprawa, warto robić, chętnie się przyłożę. Nie mam pojęcia o dziennikarstwie, ale może coś mógłbym...

Mógłbyś. Jak to zwykle na początku poważnego przedsięwzięcia - do załatwienia i wykonania jest mnóstwo. Najgorsze są drobiazgi: rzecz niby prosta, ale wymaga uwagi, poświęcenia czasu, którego nikt z nas nie ma za dużo, pewnego wkładu pracy. Czasem jest to kwestia zatelefonowania do kilku osób, czasem - przewiezienia czegoś przez miasto. Wszystko jedno.

Młody człowiek zapewnił: Możesz na mnie liczyć. Masz sprawę z głowy.

Wiem, że to żadna filozofia i żaden honor. Ot, taka sobie po prostu drobna, nie wymagająca wielkiego zachodu sprawa. Oczywiście - nie przynosząca zarazem zbyt wielkiego zaszczytu. Załatwienie jej nie uprawnia jeszcze do chwalenia się: to ja zrobiłem, to dzięki mnie...

Z przykrością muszę stwierdzić, że sprawę musiałem załatwić sam. Tę i kilka innych. Z kolejnymi problemami poradziłem sobie dzięki pomocy całkiem innych ludzi, którzy początkowo nic nie zapowiadali, niczego dramatycznie nie obiecywali. W trakcie przygotowań do wydania pierwszych numerów "Tygodnika" stwierdziłem, że pomoc tych, którzy ją głośno i energicznie zapowiadali, w większości wypadków nie zmaterializowała się. Do współpracy zaś garnęli się nieoczekiwani sojusznicy.

"Tygodnik Torontoński" stał się już faktem. Mają Państwo w rękach trzecie jego wydanie. Trwa praca nad kolejnymi. Dzięki tym kilku osobom, których nazwiska pojawiają się w redakcyjnej stopce i dzięki kilku dalszym, którzy skromnie pozostają w cieniu. I mimo nie zrealizowanych ofert, nie dotrzymany obietnic. Zastanawiam się - po co ludzie robią sobie z gęby cholewę? Po co sami z siebie zapewniają o chęci do współpracy, do przyłożenia się, by cenna inicjatywa odniosła sukces - a w dzień czy tydzień później znikają z horyzontu, schodzą do kanałów, nie odbierają telefonów, albo - przyparciu do muru: Wszak obiecywałeś - wykręcają się jak piskorz relacjonując długo i z emfazą jakie to im przypadłości się przydarzyły. Stomiany zapach? Nagła zmiana poglądów? Czy może po prostu zwykła niesolidność? Można by tu wdać się w głębokie rozważania nad charakterem narodowym, nad niefrasobliwością szezeńczego wieku, albo nad jeszcze innymi tezami o charakterze bardzo ogólnym. Powstrzymam się od takich rozważań. "Tygodnik Torontoński" zaistniał, pojawił się w sprzedaży, zebrał kilka pozytywnych opinii i kilkanaście uwag krytycznych. Jak w każdej społeczności, znaleźli się wśród nas ludzie, z którymi można i warto coś zacząć. Za bezpodstawne uważam - na tym chociażby przykładzie - wszelkie uogólnienia. Po prostu - są wśród nas tacy, z którymi można (jak w starym przysłowiu) konie kraść i tacy, z którymi lepiej nie.

Zastanawia tylko niefrasobliwość tych ostatnich. Czy naprawdę sądzą, że najdrobniejszy nawet ślad nie pozostaje po ich niedotrzymanych obietnicach? Czy naprawdę z wolnej woli dane słowo do niczego już nie zobowiązuje? Życzę Państwu miłej lektury kolejnego wydania "Tygodnika", które dotarło do Państwa dzięki ludziom solidnym.

Jacek Kozak

Numer 3/96  
Rok pierwszy

**W NUMERZE**  
**M. IN.**

- Tytułem wstępu (3)
- Najkrócej z Kanady (4)
- Najkrócej ze świata (6)
- Najkrócej z Polski (8)
- Sekatorem (10)
- Co nam szkodzi (11)
- Uczmy się (14)
- Album Kanady (16)
- Galeria TT (18)
- Twoje dolary (20)
- Dunk na klonowym parkiecie (22)
- Zbieg okoliczności  
czy cud podświadomości (24)
- Filmy dla rodziny (26)
- Polecam: Twoje piwo (28)
- Śmietnik (32)
- Listy do redakcji? (34)

**Numer przekazano  
do drukarni  
26 lutego 1996**

**TYGODNIK**  
torontoński

**Czasopismo informacyjne**

**w języku polskim**

**wydawane przez**

**TT Publishing Ltd.**

**493 Parkside Drive**

**Toronto, Ontario**

**M6R 2Z9**

**Tel. (416) 763-1339**

**E-mail: jacek@sympatico.ca**

**Druk: Futura Graphics**

**1545 The Queensway**

**Etobicoke, Ont.**

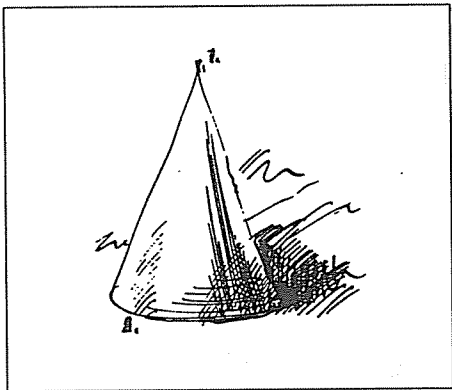
**Tel. (416) 251-9444**

**Redagują: Magdalena Cegielka (korekta), Ewa Czerniawska, Agata Hibner-Białobrzaska, Konrad Głogowski, Ryszard Kochanek, Jacek Kozak (redaktor naczelny), Wojtek Kozak, Danuta Kukułka, Witold Szaliński i inni.**  
**Projekt okładki: Darek Barecki**

# Najkrócej z Kanady

**Dwieście lat temu** gubernator ówczesnej Górnej Kanady John Graves Simcoe dokonał oficjalnego otwarcia Yonge Street - szlaku, który prowadził wówczas z miasta York (dzisiaj: Toronto) nad jezioro Simcoe odległe o 55 kilometrów. Dzisiaj, Yonge Street ciągnie się, według planów infrastruktury prowincji, do granicy Ontario ze stanem Minnesota i jest - według Księgi Rekordów Guinnessa - najdłuższą ulicą na świecie. Liczy 1897 kilometrów.

**19-letni mieszkaniec Windsor**, Kevin Hollinsky otrzymał niecodzienną karę za spowodowanie wypadku samochodowego po pijanemu, w którym zginęli dwaj jego koledzy. Sąd orzekł, że ma on wykonać 750 godzin pracy społecznej, a w ramach tego wyroku, Kevin występował w okolicznych



szkołach opowiadając o swoim wypadku i swoich uczuciach po śmierci kolegów. Wystąpienia Kevina zostały także nagrane na taśmę wideo i są nadal pokazywane w szkołach. Regionalna policja twierdzi, iż wystąpieniom tym przypisać należy fakt, iż w okresie ostatnich wakacji nie wydarzył się w okolicy ani jeden podobny wypadek, który byłby spowodowany przez nietrzeźwego młodego kierowcę.

**Policja aresztowała** pasażera samolotu Beech 49 lokalnych linii lotniczych Bearskin Airlines na trasie z Sioux Lookout w Ontario do Winnipeg. Pasażer, 33-letni Spike Wesley, usiłował w trakcie lotu nad północnymi rejonami prowincji Ontario otworzyć drzwi samolotu. Ponieważ załogę samolotu stanowili tylko piloci, pasażerowie - zamiast służby kabinowej - musieli obezwładnić nieodpowiedzialnego towarzysza

podróży, a samolot zmuszony został do awaryjnego lądowania na lotnisku w Kenorze. Rzecznik firmy oświadczył, że nie są jej znane przyczyny niezwykłego zachowania się pasażera. Nikomu nic się nie stało, lecz niezwykły pasażer stanie przed sądem.

**Homoseksualiści zawładną się** prawdopodobnie na obietnicach, składanych im przed ostatnimi wyborami przez polityków Partii Liberalnej. Wśród przedwyborczych obietnic Liberalów znalazło się wówczas także stanowcze zobowiązanie do zreformowania kanadyjskiej ustawy *Human Rights Act* tak, by jednoznacznie zabraniała ona dyskryminacji ze względu na upodobania seksualne. Obecnie, minister sprawiedliwości Allan Rock dał do zrozumienia, że rząd w Ottawie nie zamierza podejmować ryzyka politycznego i przedstawiać projektu zmiany ustawy, ponieważ może to osłabić szanse Liberalów w kolejnych wyborach powszechnych. Zaplanowane na ten tydzień przemówienie programowe, *Speech from the Throne*, ma być podsumowaniem przedwyborczych obietnic Liberalów i stanu ich realizacji. Obserwatorzy polityczni w Ottawie są zdania, że premier Chretien będzie miał sporo kłopotu z usprawiedliwieniem się z nie dotrzymany obietnic - jak na przykład likwidacja podatku GST czy właśnie reforma *Human Rights Act*.

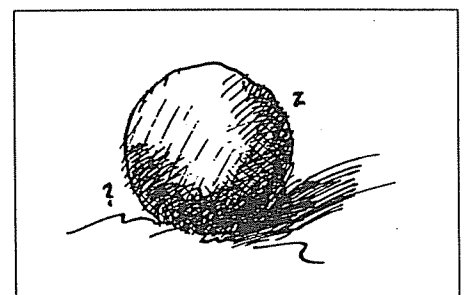
**Zakłady Toyota w Cambridge** postanowiły przyjąć do pracy 1200 nowych pracowników w związku z podjęciem produkcji nowego modelu półciężarówek tej firmy. W reakcji na jedno tylko ogłoszenie prasowe o możliwości zatrudnienia przesłało do działu kadr zakładów swoje zgłoszenia ponad 55 tysięcy chętnych - w uzupełnieniu 11 tysięcy *resumes*, które Toyota Motor Manufacturing Canada Inc. ma już w swoich aktach. Firma oferuje zatrudnionym płacę rzędu 20 dolarów za godzinę plus dodatki społeczne.

**Nowa dwudolarowa moneta** nie rozpoczęła swojej kariery w kanadyjskich kieszeniach zbyt fortunnie. Już w pierwszych dniach po skierowaniu jej do obiegu mennica w Winnipeg otrzymała wiadomość z Hamilton, że jedna z mieszkanki tego miasta upuściła monetę na bruk, a ta po prostu rozpadła się na dwie części. Zdaniem mennicy, jest to przypadek wielce mało

prawdopodobny. *To jeden przypadek* - stwierdziła przedstawicielka Royal Mint Diane Plouffe Reardon - *na 60 milionów wyprodukowanych monet*. Innego zdania jest student metalurgii z Brytyjskiej Kolumbii, Brian Reimer. *Tak bywa z monetami dwuskładnikowymi* - powiedział on agencji Canadian Press. - *Włożyliśmy jedną nową monetę do lodówki, a jej środek sam wypadł*. Nowa moneta składa się dwóch elementów - mosiężnego środka i aluminiowej otoczki.

**Kanada wykorzystuje** najdłuższy na świecie ropociąg i system transportu gazu ziemnego. Łączna długość rur transportujących ropę z zachodu i północy kraju do ośrodków przemysłowych na wschodzie przekracza 11 tysięcy kilometrów. Poruszający się z prędkością olimpijskiego sprintera gaz ziemny może tym systemem rurociągów dotrzeć ze źródła do klienta w ciągu pięciu dni. Ropa, płynąca w "spacerowym" tempie 20 km/godz., dociera do odbiorcy niekiedy i po miesiącu od wpompowania jej do rur. Przy konserwacji i rozbudowie systemu rurociągów gazowych i ropnych pracuje w Kanadzie ok. 70 tysięcy osób.

**Na kanadyjskie prerle** powracają bizony. Niegdyś, po preriach Alberta, Saskatchewanu i Manitoby kazyły milionowe stada tych zwierząt. Masowe polowania na bizony,



dla uzyskania cennych skór i mięsa na pemikan, doprowadziły do niemal całkowitego wyginięcia gatunku. Na szczęście, udało się odbudować stada, chociaż już nie tak liczne, i dzisiaj farmerzy zachodniej Kanady hodują bizony na eksport. Jak stwierdzają hodowcy, największą zaletą tego przedsięwzięcia jest fakt, że produkcja bizoniego mięsa skoncentrowana jest w Ameryce Północnej, a zapotrzebowanie notowane jest na całym świecie. *Nie jesteście*



w stanie zaspokoić wszystkich chętnych - oświadczył na konferencji w Winnipegu Dave Giesbrecht, prezes stowarzyszenia producentów Manitoba Bison Association.

**Po siedmiu latach** pojawiły się ponownie na ulicach kanadyjskich miast i w gazetach Kanady reklamy papierosów. We wrześniu ubiegłego roku Sąd Najwyższy uznał zakaz reklamy wyrobów tytoniowych za niezgodny z konstytucją. Przez pewien czas przemysł tytoniowy dobrowolnie powstrzymywał się od skorzystania z okazji, obecnie jednak reklamy powróciły. Minister zdrowia David Dingwall oświadczył, że jest bardzo niezadowolony z postawy koncernów tytoniowych i obiecał, iż rząd przygotowuje nowy projekt ustawy zabraniającej tego rodzaju reklamy.

**Władze prowincji Manitoba** liczą, iż zainwestowanie 100 milionów dolarów w stworzenie sieci informacyjnej na potrzeby prowincyjnej służby zdrowia opłaci się w przyszłości z nawiązką. Rząd prowincji podpisał kontrakt z firmą SmartHealth Inc. (należącą do Royal Bank of Canada), który - jak oświadczył minister zdrowia w rządzie prowincji James McCrae - winien przynieść władzom oszczędności rzędu 200 milionów dolarów w ciągu pięciu lat. Sieć pozwoli pracownikom służby zdrowia na uzyskanie natychmiastowej informacji o charakterze medycznym dotyczącej każdego pacjenta w całej prowincji. Oszczędności mają powstać dzięki poprawie procesu leczenia, jak również dzięki lepiej funkcjonującemu programowi zapobiegania chorobom.

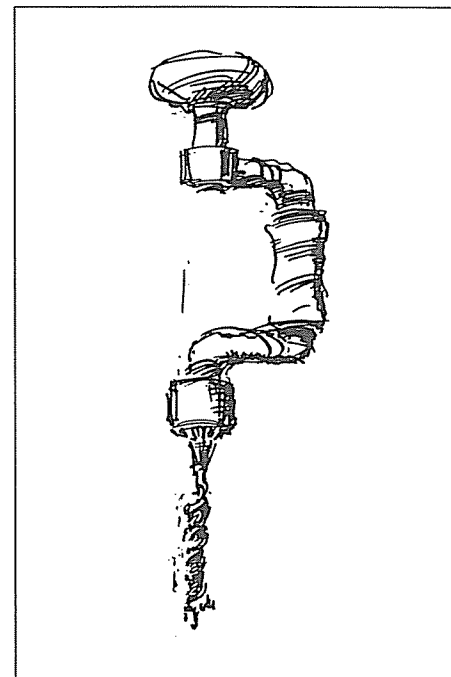
Zgodnie z warunkami kontraktu, rząd płacić będzie za jego realizację stopniowo, a jeśli oszczędności się nie zmateriują - będzie mógł wycofać się z porozumienia. Co więcej, Manitoba liczy następnie na kontrakty sprzedaży tego systemu władzom innych prowincji. Opozycyjna w Manitobie partia NDP skrytykowała projekt twierdząc, że można było znaleźć lepsze przeznaczenie dla wydanych pieniędzy.

**Nowy Brunswilk** zamierza zlikwidować w teenie swojej prowincji obciążenie budżetu resortu edukacji, jakim są komisje szkolne. W miejsce tych zburokratyzowanych ciał zarządzających, powołane zostaną komitety rodzicielskie, sprawujące opiekę nad każdą szkołą. Da to rodzicom większe uprawnienia kontroli i reformowania szkolnictwa. Jest to pierwsza propozycja tego rodzaju w Kanadzie. Zgodnie z projektem opracowanym przez rząd premiera McKenny, komitety rodzicielskie byłyby władne orzekać w sprawach programu nauczania, budżetu szkół i polityki zatrudnienia.

**Aktywiści określający się** jako "zawodowy demonstrator", Gord Perks, stwierdził, że masowe demonstracje są przeżytkiem. W przeddzień zorganizowanej przez związek zawodowe manifestacji w Hamilton, która zgromadziła - w ocenach policji - około 100 tysięcy uczestników, Perks wyraził opinię, iż premier rządu Ontario Mike Harris nie jest człowiekiem, który ugnie się pod naciskiem takich demonstracji. *Zostałismy zepchnięci na margines* - powiedział dziennikarzom Gord

Perks. - *Demonstracje, które mają skłonić go do zmiany stanowiska są nieefektywne.* Opinię związkowca potwierdza profesor prawa uniwersytetu McGill, Stephen Perry, który twierdzi, że takie demonstracje są odbierane jako imprezy organizowane przez grupy nacisku dbające tylko o własne interesy.

**Ontaryjscy prawnicy** przygotowują się do podjęcia zdecydowanej akcji prawnej przeciwko tzw. *paralegals*, a więc osobom



wykonującym pomniejsze czynności związane z przepisami prawnymi, nie dysponujące jednak pełnym wykształceniem prawniczym. Stowarzyszenie *Law Society of Upper Canada* zobowiązało się do - jak to określono - energicznego ścigania *paralegals*. Zdaniem prawników, jest to konieczne, ponieważ ludzie ci pracują bez żadnego nadzoru organizacyjnego i nie są ubezpieczeni od odpowiedzialności cywilnej. Zdaniem opinii publicznej, prawnicy dążą do ograniczenia liczby wykonujących ten zawód, ponieważ zagraża to ich dochodom.

**Gubernator generalny Kanady** Romeo LeBlanc podał do wiadomości, że w ostatniej dekadzie kwietnia (23.04 do 29.04) odwiedzi Kanadę z oficjalną wizytą następca tronu Wielkiej Brytanii książę Karol. Zgodnie z wstępnym programem wizyty, książę Karol weźmie udział w oficjalnych imprezach w Nowym Brunszwiku i Manitobie, oraz prywatnie odwiedzi Ontario.

Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

W sobotę, 2 marca 1996, godz. 18.30  
jak zwykle  
program  
**"Rozmaitości"**  
pod redakcją Elżbiety Wolskiej  
i Wojciecha Śniegowskiego  
(kanał 47)  
Program jest powtarzany w poniedziałki o godz. 6.30

c f m t  
international



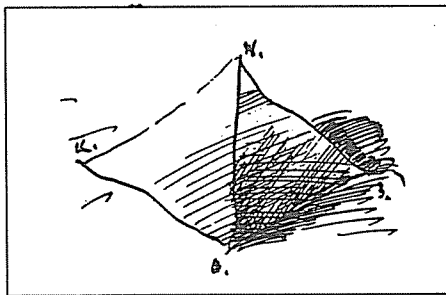
**Paryż zmaga się** z problemem psów. Mieszkańcy stolicy Francji uwielbiają swoich podopiecznych, lecz liczba tych domowych zwierząt w mieście (ponad ćwierć miliona) sprawia poważne problemy dla służby oczyszczania miasta. Znany z Kanady apel *Stoop and Scoop*, czyli Posprzątaj po swoim piesku, jakoś się w stolicy Francji nie przyjął i z ulic Paryża trzeba sprzątać 25 ton psich odchodów. Pracuje nad tym 70 specjalnych pojazdów, co kosztuje paryskich podatników równowartość 11,5 miliona dolarów rocznie.

**Jedyną kobietą** pełniącą w Afryce rolę kapitana statku morskiego jest Beatrice Vormawah z Ghany. Jednocześnie, jest ona jedną z kilkunastu zaledwie kobiet na świecie samodzielnie dowodzących statkiem. Jej przypadek jest szczególnie interesujący ze względu na fakt, iż kobiety w Afryce nadal napotykają na liczne przeszkody jeśli chcą wykonywać tzw. "męskie" zawody. Beatrice Vormawah jest 40-letnią mężatką, matką trojga dzieci, którymi w czasie nieobecności pani kapitan w domu opiekuje się jej mąż.

**Produkująca prestiżowe samochody** niemiecka firma Bayerischen Motorenwerke (BMW) 7 marca będzie obchodzić swoje 80-lecie. Firma zaczynała od produkcji motocykli oraz sprzętu lotniczego. W czasie II wojny światowej wytwarzała silniki do Messerschmittów. Pierwszy motocykl wyprodukowano w 1923 r.; był napędzany dwucylindrowym silnikiem typu boxer. Produkcją samochodów zajęto się w BMW dopiero w 1928 r. - wytwarzano, wzorowane na angielskich pojazdach austin seven, BMW dixi. Dziś BMW, choć nie może się równać pod względem wielkości sprzedaży (nawet na niemieckim rynku) np. z Volkswagensem, jest jednym z najbardziej znaczących i bogatych producentów samochodów w świecie.

**Kolejny armator** dokupił do posiadanej flotyli pasażerskich statków wycieczkowych wyspę na Morzu Karaibskim. Jedną z wysepek archipelagu Bahamas, Great Stirrup Cay, stała się prywatną własnością firmy Norwęgijan Cruise Line. Prawo kotwiczenia przy jej brzegach mają tylko statki wycieczkowe tej linii, które dzięki

temu są w stanie zaoferować swoim pasażerom wypoczynek na karaibskiej plaży z gwarancją, że nie natkną się tam oni na natrętnych handlarzy pamiątkami i nie będą narażeni na tłok i zbyt gęstą zabudowę, co stało się już plagą popularnych wśród turystów wysp Morza Karaibskiego. Wykupowanie na własność lub wynajmowanie na dłuższy okres czasu wysp karaibskich staje



się coraz bardziej popularne wśród armatorów statków wycieczkowych. Kilkanaście takich wysp oferuje klientom linii wszelkie udogodnienia i standardy, do jakich przyzwyczajeni są mieszkańcy tzw. Pierwszego Świata, oraz tropikalny klimat i wszystkie uroki krajobrazu Karaibów.

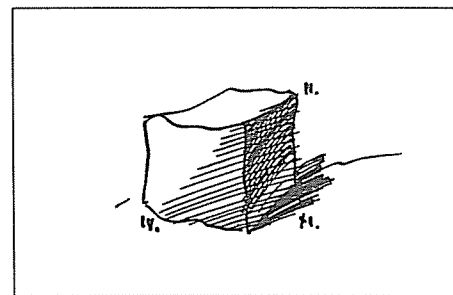
**Dziesięć najlepszych hoteli** na świecie, zdaniem czytelników pisma *International Investors*, czytanego przede wszystkim przez 150 tysięcy brokerów giełdowych, bankierów i przedstawicieli administracji, to: na pierwszym miejscu - Hotel Oriental w Bangkoku, na drugim - Hotel Bel-Air w Los Angeles, na trzecim - Connaught w Londynie, na czwartym - Mandarin Oriental w San Francisco, na piątym - Mansion on Turtle Creek w Dallas, na szóstym - Hotel Peninsula w Hongkongu, na siódmym - Four Seasons w Chicago, na ósmym - Mandarin Oriental w Hongkongu. Dopiero na dziewiątym miejscu znalazł się słynny Ritz w Paryżu, tuż przed londyńskim hotelem Four Seasons.

**Dziesięć lat na orbicie** znajduje się już sowiecka stacja kosmiczna Mir. Dziesięciolecie stacji uroczystie celebrowano w Moskwie, gdzie dumni przedstawiciele rosyjskiego programu kosmicznego podkreślali, iż Mir jest obecnie jedyną stacją orbitalną i że spóbują utrzymać stację w eksploatacji do roku 2000. Mir jest obecnie największym powodem do zadowolenia

pracowników dumnego niegdyś i odnotowującego wiele sukcesów sowieckiego programu badań kosmicznych. Stacja w ciągu dziesięciu lat wykonała 57,157 okrążeń ziemi oraz przyjęła 56 kosmonautów i 78 pojazdów kosmicznych. Dzisiaj, jest zarazem źródłem milionowych dochodów dla rosyjskiego programu kosmicznego, które wpływają od zachodnich agencji kosmicznych pragnących przeprowadzać badania naukowe na jej pokładzie.

**Mieszkająca w Nowym Jorku** Lady Fairfax sprzedaje mieszkanie. Cena - 35 milionów dolarów. Lokal znajduje się na wysokości 42 pięter nad Piątą Aleją, na ostatnim piętrze znanego hotelu Pierre na Manhattanie. Pokoje mają wysokość ponad 7 metrów, a kominek w salonie znajduje się o niemal 30 metrów od przeciwległej ściany. Australijska milionerka żąda za swój lokal niemal dwa razy tyle, za ile sprzedano najdroższe jak dotychczas mieszkanie w Nowym Jorku - 26-pokojowe mieszkanie Heleny Rubinstein. Lokal Lady Fairfax ma 12 tysięcy stóp kw. powierzchni użytkowej z widokiem na Central Park, liczy sześć sypialni, cztery tarasy i trzy kuchnie oraz osiem łazienek.

**Nowozelandzcy nauczyciele** stwierdzili ze zdziwieniem, że ich podopieczni nie mają



zielonego pojęcia o historii własnego kraju. W sondażu wiedzy o własnym kraju, przeprowadzonym na próbie 411 nastolatków nowozelandzkich, wydało się, iż zaledwie 3 procent respondentów znało datę przybycia kapitana Jamesa Cooka na wyspy - co uważane jest za bodajże najważniejszą datę w historii Nowej Zelandii. Jedną z ankiet zawierała sugestie, że kapitan Cook (zmarły ponad 200 lat temu) jest członkiem obecnego rządu kraju.



**Niemieccy naukowcy** z ośrodka badań nuklearnych w Darmstadt zdołali zsyntetyzować kolejny, 112-ty w tabeli Mendelejewa pierwiastek chemiczny. Jak większość niezwykle ciężkich pierwiastków z górnego końca tej tabeli, i on okazał się wyjątkowo nietrwały. Okres istnienia cząsteczki określa się w tysięcznych częściach sekundy. Ośrodek w Darmstadt zdołał wyprodukować pierwiastki o liczbie atomowej 107, 108 i 109 w latach 80-tych. Przed dwoma laty uzyskano tam pierwiastki o liczbie atomowej 110 i 111, a obecnie - kolejny z serii, która zdaniem niektórych naukowców - może ciągnąć się aż do liczby 200.

**Agencja wywiadowcza CIA** nie wyklucza posługiwania się amerykańskimi dziennikarzami jako agentami, jeśli okaże się to



konieczne dla ratowania życia obywateli amerykańskich lub zapobiegania użyciu przez terrorystów broni masowego rażenia. Przepisy, na mocy których powołano agencję, zabraniają jej angażowania dziennikarzy do swej pracy i zabrania agentom podawania się za pracowników amerykańskich środków masowego przekazu informacji. I od tego przepisu, jak się okazuje, agencja może uzyskać zwolnienie na prawach wyjątku. Były szef CIA Robert Gates przyznał, że w ciągu ostatnich 15 lat kilkakrotnie uzyskano zgodę na takie wyjątkowe odstąpienie od obowiązujących zasad.

**Chiny mogą oczekiwać** masowego bezrobocia. Chińscy socjologowie wyliczyli, że do roku 2000 na terenie Chin bez pracy znajdować się będzie około 250 milionów osób.

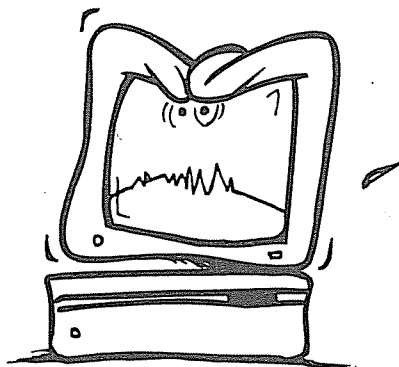
**Amerykańska sonda kosmiczna Pionier 10** skierowała się poza system słoneczny i dąży obecnie w ogólnym kierunku układu gwiazdowego określanego przez astronomów jako Ross 248. Jeżeli nic nie zakłóci jej lotu, dotrze ona do celu za 33 tysiące lat.

Jednocześnie, jeżeli przez ten czas cywilizacja ziemska nie wymyśli szybszego sposobu poruszania się w przestrzeni kosmicznej, przylot Pioniera 10 do tego gwiazdozbioru będzie pierwszym przypadkiem kontaktu naszej cywilizacji na skalę międzygwiazdową.

**Specjalna komisja watykańska** do spraw filmu opublikowała dokument w związku ze stuleciem sztuki filmowej. Dokument zawiera między innymi listę filmów uznanych przez komisję za cenne i wartościowe z punktu widzenia Kościoła. Na liście tej znalazły się między innymi następujące filmy: *Siedma pieczęć* Ingmara Bergmana, *Ben-Hur*, *Złodzieje rowerów*, *Lista Schindlera* i *Szajka z Lawendowego Wzgórza*. Nie znalazły uznania w oczach komisji filmy *Casablanca*, *10 przykazań*, ani też zaden z filmów z udziałem Arnolda Schwarzeneggera lub Jean-Claude van Damme'a.

**Amerykańska lekarka** dr. Mary A. Bos stwierdziła, że jazda na "śnieżnej desce" (*snowboarding*) nie jest - wbrew pozorom - groźniejsza od uprawiania narciarstwa. Porównując dane statystyczne dotyczące ilości wypadków przy uprawianiu tego sportu, dr. Bos stwierdziła, że ten najszybciej zyskujący popularność sport zimowy nie grozi większym niebezpieczeństwem niż uprawiane poprzednio dyscypliny. Wskaźnik obrażeń odnoszonych przez zwolenników jazdy na nartach i jazdy na "śnieżnej desce" utrzymuje się na tym samym poziomie. Co odróżnia jednak te dyscypliny to lokalizacja obrażeń: narciarze najczęściej narażają na szwank stawy kolanowe; jeżdżący na "śnieżnych deskach" najczęściej odnoszą obrażenia... nadgarstków i ramion.

**Sieć komputerowa Internet** bardziej przypomina gazetę niż telewizję - twierdzą prawnicy reprezentujący koalicję, w której znalazły



się między innymi firmy Apple i Microsoft, Stowarzyszenie Amerykańskich Bibliotek

oraz amerykańskie Stowarzyszenie Zawodowych Dziennikarzy. Argument ten ma ułatwić złożenie przed sądem apelacji o odwołanie zastosowania wobec sieci ustawy *Communications Decency Act*, nakładającej ćwierćmilionową grzywnę i grożącej karą do sześciu lat więzienia osobom, które wykorzystują sieć do przekazywania materiałów uznanych za nieprzyzwoite. Jeśli sąd podzieli zdanie prawników koalicji, Internet chroniony będzie Pierwszą Poprawką do konstytucji USA gwarantującą wolność wypowiedzi, a więc zabraniającą cenzurowania publikowanych materiałów.

**Hongkong od lat** znany był jako centrum fałszerstwa przemysłowego, gdzie z łatwością można było kupić wszystko - od nieautentycznych zegarków Rolex po wyroby udające produkcję słynnej firmy Cartier - lecz obecnie przedstawiciele władz amerykańskich są szczególnie zaniepokojeni narastającym zjawiskiem handlu pirackimi kopiami programów komputerowych wyprodukowanymi w Chinach. 34 działające w Chinach fabryki fałszywych dysków CD-ROM produkują rocznie ok. 90 milionów dysków zawierających nielegalne kopie najbardziej popularnych programów, przede wszystkim najnowszych gier komputerowych. Władze celne Hongkongu są bezsilne, a na dodatek wskazują, że większość turystów amerykańskich przybywających do Hongkongu trafia tu przede wszystkim właśnie po imitacji drogich i prestiżowych wyrobów.

**Arnold Schwarzenegger** przygotowuje się do roli w kolejnym filmie pod roboczym tytułem *Jingle All the Way*. W realizowanym w Minneapolis filmie bohater sensacyjnych dramatów szukać ma dla syna po całym mieście wykupionej we wszystkich sklepach zabawki.

**Pięcioletnie dziecko** zostało zratowane na śmierć w trakcie rodzinnej kłótni w Egipcie. Jak informuje dziennik *Al-Akhabar*, przyczyną kłótni była... kaczką, należąca do ojca dziewczynki. Kuzyni właściciela zabili ptaka, a następnie włamali się do domu ojca dziewczynki. Wywiązała się bójka, w trakcie której dziecko wczło się pomiędzy jej uczestników i zostało stratowane. Policja nie postawiła nikogo w stan oskarżenia, lecz kuzyni właściciela kaczkę, którzy włamali się do jego domu, są poszukiwani.

Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

# Najkrócej z Polski



**W styczniu przybyło** w Polsce prawie 90 tysięcy oficjalnie zarejestrowanych bezrobotnych. W sumie liczba bezrobotnych w kraju przekroczyła poziom 2 milionów 700 tysięcy osób.

**Nicola Grauso** sprzedał założoną przez siebie stację telewizyjną "Polonia 1" grupie Finmedia. Stacja nie dostała koncesji na program ogólnopolski i od półtora roku nadawała wyłącznie z satelity. Transakcja została zawarta 1 lutego, ale do wiadomości publicznej podano tę informację dopiero w kilkanaście dni później. Grauso pozostawił sobie natomiast dziennik *Zycie Warszawy* - chociaż jeszcze rok temu chciał gazetę sprzedać razem ze stacją TV. Nowy właściciel obiecuje wykreowanie "nowej Polonii 1". Według widzów w Polsce - to, co stacja demonstrowała dotychczas, było nieciekawe i na dodatek robione po amatorsku.

**Sejm w obecnym składzie** prawdopodobnie nie ratyfikuje konkordatu - tak stwierdził przynajmniej prezydent Aleksander Kwaśniewski na konferencji prasowej w Budapeszcie. *Dyskusja, którą prowadzimy*, dodał prezydent RP, *dotyczy sposobów zmniejszenia wątpliwości wokół konkordatu*. Jedno z wyjść z sytuacji to - jak oświadczył prezydent - "jasne określenie" w konstytucji zasad regulujących stosunki państwo-Kościół.

**W Szczecinie** samochód marki Opel prowadzony z prędkością ponoć 130 km na godzinę wpadł na trzy młode kobiety na przystanku tramwajowym. Jedna zginęła na miejscu, dwie są w stanie bardzo ciężkim. Kierowca miał we krwi 2,6 promila alkoholu. Ujęto go, gdy kawałek dalej zatrzymał się na czterech innych samochodach.

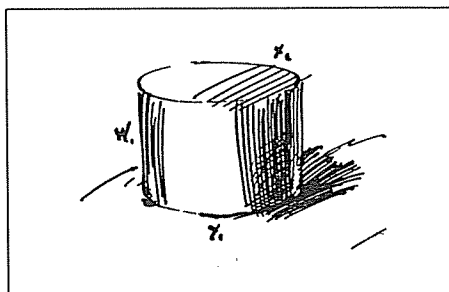
**Orkiestra Glenna Millera** powtórzyła sukces z ubiegłego roku i zagrała koncert w wypełnionej do ostatniego miejsca sali Filharmonii Krakowskiej, wzbudzając entuzjastyczne reakcje publiczności. Taneczna, swingowa muzyka, wykonywana przez bigband założony przez Millera ponad sześćdziesiąt lat temu jest, zdaniem melomanów krakowskich, nadal świeża i pobudzająca do życia. Glenn Miller Orchestra kilkakrotnie bisowała i została pożegnana gorącą owacją

na stojąco. Brawa rzeczywiście były gromkie, gdyż tylu ludzi naraz w Filharmonii Krakowskiej - jak pisze *Gazeta Wyborcza* - chyba jeszcze nigdy nie było; słuchacze spragnieni dobrej rozrywki siedzieli podobno nawet na scenie, po bokach big-bandu.

**Polskie urzędy skarbowe** uzyskują szerszy dostęp do informacji objętych dotychczas tajemnicą bankową. Tak przewiduje rządowy projekt ustawy skarbowej. Po uchwaleniu tej ustawy przez parlament, fiskus będzie mógł kontrolować konta, jeśli podejrzewa, że ktoś oszukuje w zeznaniach podatkowych. Podobno zwiększenie możliwości kontrolowania legalności to wymóg, od którego spełnienia uzależnione jest wejście Polski do OECD.

**Szef polskiego ministerstwa** spraw zagranicznych i ambasador Czech w Warszawie wymienili dokumenty ratyfikacyjne umowy o małym ruchu przygranicznym. Jest to właściwie wznowienie umowy, którą Czesi jednostronnie zawiesili w 1980 roku obawiając się wpływu ruchu "Solidarność" na sytuację w CSRS. Mieszkańcy przygranicznych gmin będą znowu mogli przekraczać granicę na podstawie dowodu osobistego, bez potrzeby okazywania paszportu, a także powstać mają liczne małe przejścia specjalnie dla ruchu lokalnego - bez celników, a tylko z małą załogą Służby Granicznej i czynne w określonych godzinach.

**Kancelaria prezydenta** informuje, że Aleksander Kwaśniewski obejmie honorowym protektoratem Związek Harcerstwa Polskiego. ZHP został niedawno przyjęty do harcerskiej międzynarodówki mimo, że



Polska nie spełnia podstawowego warunku - jedności ruchu harcerskiego. Decyzja Kwaśniewskiego to kontynuacja tradycji: pierwszym protektorem harcerstwa polskiego został w 1920 Józef Piłsudski, potem rolę przejęli prezydenci Wojciechowski i Mościcki, po czym obyczaj umarł na ponad pół wieku. Wznowił go, jako prezydent RP, Lech Wałęsa.

**Na 3 marca** zapowiedziano spotkanie premiera Czech Klauza z premierem RP Cimoszewiczem. W Pradze przebywa polska delegacja parlamentarna, a jej szef, Bronisław Geremek, powiedział, że *od czasów jagiellońskich współpraca nie układała się tak dobrze, jak dziś*. Chyba Czeszy szukają sprzymierzeńca wobec nieoczekiwane zaostrzonej sytuacji w sporze z Niemcami o powojenne wysiedlenie Niemców sudeckich. Korespondentka dziennika *Rzeczpospolita* z Pragi, Barbara Sierszuła, uważa, że Czesi potrzebują wsparcia Polski, lub przynajmniej skorzystania z jej doświadczeń, a Polsce przydałaby się czeska recepta na szybkie wejście do OECD i stabilizację socjalno-polityczną.

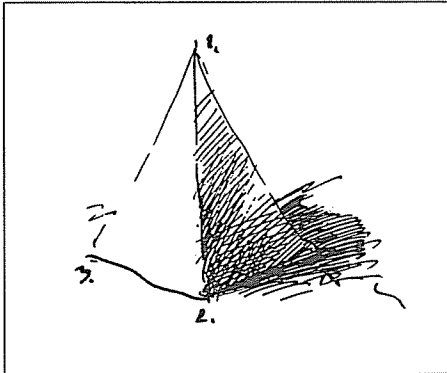
**Awantura o odliczenia podatkowe** wybuchła, gdy wicepremiera Kołodkę zapytano, czy on też dokonał darowizny, żeby sobie zmniejszyć dochód podlegający opodatkowaniu. Z wypowiedzi Kołodki wynikało, że większość ludzi, dokonujących takich odpisów, to oszuści i naciągacze. Poprzedniego dnia o to samo zapytano premiera Cimoszewicza, który powiedział, że fikcyjne darowizny to działanie w złej wierze, ale że za sformułowania w obowiązujących przepisach nie można winić obywateli, a tylko sejm i rząd, a przede wszystkim Ministerstwo Finansów. Nie jest jasne, czy rząd Cimoszewicza będzie dążyć do zmiany przepisów w ciągu tego roku - projekt jest już gotowy, ale premier powiedział, że nie należy zmieniać prawa podatkowego w czasie jego obowiązywania. Ministerstwo ogłosiło, że będzie badać, czy darowizny nie były fikcyjne i srogo karać oszustów.

**Już został wyczerpany** tegoroczny kontyngent bezcłowego importu samochodów. Niektórzy sprzedawcy pobrali już zaliczki od większej liczby klientów, niż będą mogli



sprowadzić samochodów. Część obiecuje, że w takiej sytuacji zapłaci cło za klienta.

**Prawie 10 tysięcy osób** wzięło udział w manifestacji przeciwko przemocy, bandytyzmowi i obojętności. Demonstracja przeszła ulicami Gdańska po pogrzebie studenta, wyrzuconego 11 lutego z podmiejskiej kolejki przez grupę chuliganów.



Jeden z napastników wypadł razem z ofiarą i ciężko ranny leży w szpitalu, pozostałych aresztowano.

**Prezydent Aleksander Kwaśniewski** podpisał gruntowną nowelizację kodeksu pracy; wejdzie ona w życie 1 maja. Obecny podczas ceremonii nowy minister pracy Andrzej Bączkowski oświadczył, że praktycznie nowy kodeks, nad którym pracowano kilka lat, oznacza *znacznie mniej państwa w stosunkach pracy, jest paradoksalnie korzystny i dla pracowników i dla pracodawców* oraz znosi różnice między firmami państwowymi i prywatnymi.

**Czworo młodych turystów** z Warszawy uduśiło się pod śniegiem w rejonie Morskiego Oka. Spora grupa ruszyła na wycieczkę mimo codziennych przypomnień TOPR, że górskie szlaki są zamknięte. Wielka lawina ze Szpiglasowej Przełęczy porwała siedem osób. Ratownicy odkopali na czas tylko trzy. To jeden z najtragiczniejszych wypadków ostatnich lat. Dwa dni wcześniej upiekło się dwójce młodych mieszczuchów, gdyż jeden sam wy dostał się z lawiny i zaalarmował TOPR, a śmigłowiec przyleciał natychmiast i udało się znaleźć pod śniegiem drugiego turystę.

**Tureckie obyczaje** oraz historię w dużym stopniu przybliżył mieszkańcom Krakowa zorganizowany już po raz szósty festiwal kultury tureckiej, który zakończył się bałem tureckim - oczywiście z obowiązkowym

tańcem brzucha. Podczas festiwalu, cieszącego się ogromnym powodzeniem, prezentowano filmy krajoznawcze i współczesną kulturę państwa osmańskiego oraz dyskutowano o współpracy polsko-tureckiej. Przyjechało wielu gości z Turcji, a wśród nich wybitni pisarze: Tarik Minkari oraz Aydim Boysam. Podczas festiwalu dyskutowano także o tym, jak współcześni Turcy widzą Polskę. Goście z Turcji zaskoczyli krakowian znajomością polskiej historii.

**W roku 1992** w Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego przeszczepiono serce 22-letniej wówczas kobiecie. W trzy i pół roku po tej operacji, kobieta została matką, rodząc siłami natury zdrowego chłopca.

**Piłkarze reprezentacji Polski** wygrali 1:0 z piłkarską reprezentacją Hongkongu.

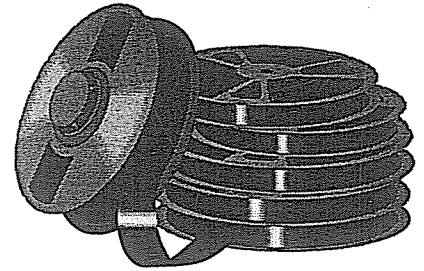
**- Wkrótce tu niedaleko**, na Długiej, otworzą hurtownię tytułów szlacheckich, bo hurtownie dobrze prosperują, a sklepy gorzej - pokpiwał ze śmiertelnie poważną miną senator Leszek Lackorzyński, patrząc na tłum kłębiący się przy wejściu do gdańskiego Dworu Artusa, w którym Marszałek Konfederacji Korony Polskiej Krzysztof książę Radziwiłł i prałat Henryk Jankowski zorganizowali spotkanie opłatkowe monarchistów. Konfederacja Korony Polskiej jest jednym z kilkunastu ugrupowań monarchistycznych w Polsce. Co do króla, partia Radziwiłła ma sugestie, aby go zaimportować. Najlepiej spośród przedstawicieli tych monarchistycznych rodów, które mają sporą domieszkę krwi polskiej.

**W ubiegłym roku** na łamach *Financial Times* ukazało się ogłoszenie o przetargu na wybór doradcy do spraw prywatyzacji Polskich Linii Lotniczych LOT SA. Do 30 listopada zgłosiło się 14 firm. Są wśród nich instytucje brytyjskie, francuskie, niemieckie i kanadyjskie, międzynarodowe konsorcja i największe światowe banki inwestycyjne. Niektóre z nich, składając oferty, wyraziły zainteresowanie prywatyzacją LOT nie tylko na etapie doradztwa, ale i późniejszego udziału finansowego.

**Walentyna i Leonid** Kamińscy w Kokczetawie w Kazachstanie mieli dwupokojowe mieszkanie w bloku. W Polsce - jak obiecywał im łódzki biznesmen, na którego zaproszenie zjechali z Kazachstanu do ojczyzny przed-

ków - mieli dostać od niego domek w mieście lub mieszkanie. Ponieważ biznesmen umarł, a spadkobiercy nie chcieli wypełnić jego woli, Kamińscy zostali bez dachu nad głową. Dopiero dzięki gminie Świątniki Górne zaczęli rozpakowywać pudła z dobytkiem w wydzierżawionym dla nich skromnym domku.

**Tegoroczna, Już XXXIII** edycja Międzynarodowego Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Krakowie zapowiada się niezwykle interesująco. Poza konkursem zaprezentowane zostaną m. in. retrospektywne prze-



glądy kinematografii izraelskiej i macedońskiej, filmy nagrodzone na festiwalu w Oberhausen, a także filmy dokumentalne poświęcone twórczości Andrzeja Wajdy. Podczas festiwalu zapoczątkowane zostaną również obchody stulecia kina w Polsce, których zwieńczeniem będzie uroczysta projekcja w Teatrze Słowackiego (14 XI). Tam właśnie 14 listopada 1896 roku zaczęło się kino w Polsce. I zaczęło się od filmów krótkometrażowych.

**Zezwolenie na uprawę maku** otrzymało w tym roku 16 gmin województwa krakowskiego: Gołcza, Drwinia, Iwanowice, Kłaj, Kocmyrzów, Koniusza, Michałowice, Niepołomice, Nowe Brzesko, Proszowice, Radziemice, Skala, Słomniki, Sułoszowa, Trzyciąż i Zielonki. W sumie powierzchnia upraw wynosić ma 480 ha, czyli o 60 ha więcej niż rok wcześniej. Nie wiadomo jednak, czy rolnicy wykorzystają ten limit.

**O znacznym wzroście** przestępczości na polsko-słowackiej granicy poinformował ppłk Tomasz Szkliński, komendant Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Nowym Sączu. Tylko w ub. roku jego funkcjonariusze zatrzymali kilkaset osób, które próbowały nielegalnie przekroczyć granicę.

Informacje zebrane z elektronicznych biuletynów Donosy, Gazeta, Dyrzymałki i innych.

## Tani Elegancik

### Księgowa

Zgłosił się do mnie Tani Elegancik. Pieniądze wychodziły mu uszami, a z butów - słoma. Nonszalancko machał kluczykami od drogiego i prestiżowego zachodniemieckiego samochodu i mówił, że jak mu się spodoba to da mi zarobić.

Jak biznes to biznes i trafia się na różnych klientów. Na przestrzeni lat nauczyłam się ignorować pewne, delikatnie mówiąc, niekonwencjonalne sposoby zachowania niektórych klientów. W końcu świadczę usługi w zakresie księgowości i pochodnych, a nie w zakresie wychowywania wyrosniętych



Rys. Ewa Czerniawska

impertynentów. Toteż nie skomentowałam powyższego oświadczenia.

Tani Elegancik miał dla mnie w istocie dużo roboty; nie znał się na podatkach, kanadyjskich warunkach, sposobach inwestowania pieniędzy w sposób pozwalający zatrzymać jak największy procent zysków dla siebie, a nade wszystko nie znał się nadmiernie na tajnikach języka angielskiego. Znał się na robieniu odpowiedniego wrażenia na naiwnych masach,

co z kolei przysparzało mu moc pieniędzy. Słowem należał do grupy tych, którzy wszystko wiedzą najlepiej, tylko nie mają czasu, aby wszystko osobiście zrealizować. Po to mają najemników. Podjęłam się udzielić pomocy Taniemu Elegancikowi.

Początkowo płacił bez marudzenia. Zlecał mi coraz to nowe i coraz bardziej skomplikowane zadania. Niektóre wymagały wiedzy wykraczającej poza moją specjalność. Na polecenie Taniego Elegancika znalazłam i zatrudniłam w jego imieniu odpowiednich fachowców. Nawet, dzięki znajomościom, wynegocjowałam bardzo dogodnie ceny na usługi normalnie osiągające niemal astronomiczne ceny. Tani Elegancik otrzymał porady fachowców najwyższej klasy po przystępnych cenach - za moim pośrednictwem.

I nagle zmieniła się pogoda... Tani Elegancik zdecydował, że owe porady nie są warte stawki, którą uprzednio zaakceptował, ale skoro powiedział, to zapłaci, bo on jest człowiekiem, który dotrzymuje słowa! Wybiórczo; w stosunku do mnie - nie. Nienagannie skrojony garnitur za co najmniej \$1,200 i świecący w oczu samochód w najmodniejszym kolorze są warte jego pieniędzy. Natomiast, jego zdaniem, porady, które mogłyby zaoszczędzić mu dziesiątki tysięcy podatkowych dolarów uzyskane od najwyższej klasy specjalistów w sprawach najwyraźniej daleko przekraczających możliwości pojmowania Taniego Elegancika - nie.

Skutkiem tego nie zapłacił mojego rachunku za czas spędzony na spotkaniach z nim i z fachowcami, za przełożenie na zrozumiałą dla niego język skomplikowanych koncepcji i schematów. Nie chodzi tu o tłumaczenie z angielskiego na polski. A w ogóle to Tani Elegancik przestał być zadowolony z moich usług i prosił mnie o oddanie "zabawki", bo właśnie się spieszy na ważne spotkanie. Oddałam.

Wielokrotnie próbowałam przekonać Taniego Elegancika, że wcale się nie upieram przy świadczeniu mu dalszych usług (byłam nawet zadowolona, bo Tani Elegancik jako jedyny z moich klientów miał do mnie pilne interesy o ósmej rano w niedzielę, a ja jestem śpiochem). Natomiast za moją dotychczasową pracę zdecydowanie oraz kategorycznie chcę mieć zapłacone. Bezskutecznie.

Sprawę przegrał, pieniądze zasądzone mi przez sąd do spraw niewielkich częściowo ściągnęłam bezpośrednio z jego konta, a Tani Elegancik nadal uważa, że następnym razem granat do sądu weźmie, bo "sąd sądem, a sprawiedliwość po jego stronie musi być"... Uważa, że sąd zauroczyłam lub oszukałam.

Niegdyś nasi przodkowie mieli zwyczaj tatuowania czoł różnego rodzaju złoczyńcom ku przestrodze tym, którzy jeszcze nie poznali się na cwaniaczkach. Tutejszy system w postaci Better Business Bureau czy też rejestrowania obciążeń na dobrach niesolidnych płatników nie jest tak efektywny.

Stare dobre czasy...



# Co nam szkodzi?

Mikołaj Lechniewicz

**Szef działu badań naukowych w rządowej agencji, biurze do spraw urzędzeń medycznych Dr. Philip Neufeld wyraził opinię, że dane zawarte w kontrowersyjnym raporcie Dr. Marka Richardsona, konsultanta resortu zdrowia w Ottawie, nie nadają się do wykorzystania w pracy administracji. To - jak sądzę - dyplomatyczny sposób określenia tych danych jako bezwartościowe.**

Dr. Richardson zbadał wpływ plomb dentystycznych z amalgamatu na zdrowie pacjenta. Autor raportu doszedł do wniosku, że dorosły człowiek może sobie bezpiecznie pozwolić na cztery takie plomby w zębach, nastolatek - trzy, a dziecko - najwyżej jedną. Większa ilość podobno zagraża zdrowiu. Są też bardziej radykalni przeciwnicy takich plomb, którzy uważają, że nawet jedna plomba z amalgamatu to drastyczne zagrożenie dla naszego zdrowia. Rzecz w tym, iż plomby tego rodzaju zawierają jako składnik pierwiastek rtęci - w stanie czystym silną truciznę. Otóż, podobno, rtęć z plomby może teoretycznie przedostać się do organizmu i zatruć go.

Rzecz w tym, iż dane przedstawione przez Dr. Richardsona są - jak to określono - "miękkie", a mówiąc brutalnie: gromadzone i zestawiane w niezbyt naukowy sposób. Dr. Richardson poddał badaniu pracowników, którzy także w pracy mają styczność z rtęcią więc, zdaniem Dr. Jonesa z uniwersytetu Dalhousie w Halifax, nie można stwierdzić, skąd w ich organizmach rtęć - z plomb czy z codziennych kontaktów z tym pierwiastkiem przy pracy. Badania prowadzone przez uniwersytet w Nowej Szkocji we współpracy z naukowcami szwedzkimi wykazują, że grozić naszemu zdrowiu może

dopiero rtęć zawarta w 1290 plombach - ponad 40 plomb w każdym zębie.

Kilka lat temu źle się poczułem i poszedłem do lekarza na tzw. badania ogólne. Nic mi właściwie nie dolegało, ale miałem wrażenie, że powinno być lepiej niż było, więc coś musiało być nie tak. Lekarz starannie mnie osłuchał i ostukał, w laboratorium wytoczono mi wannę krwi do analizy, a przy następnej wizycie włos mi się zjeżył na karku na sam widok smutnej miny pana doktora. Czułem, że będzie niedobrze.

*- Pan ma drastycznie podwyższoną zawartość cholesterolu we krwi.*

Coś na ten temat czytałem tu i ówdzie, więc przestraszyłem się nie na żarty. Pan doktor nie starał się mnie uspokoić.

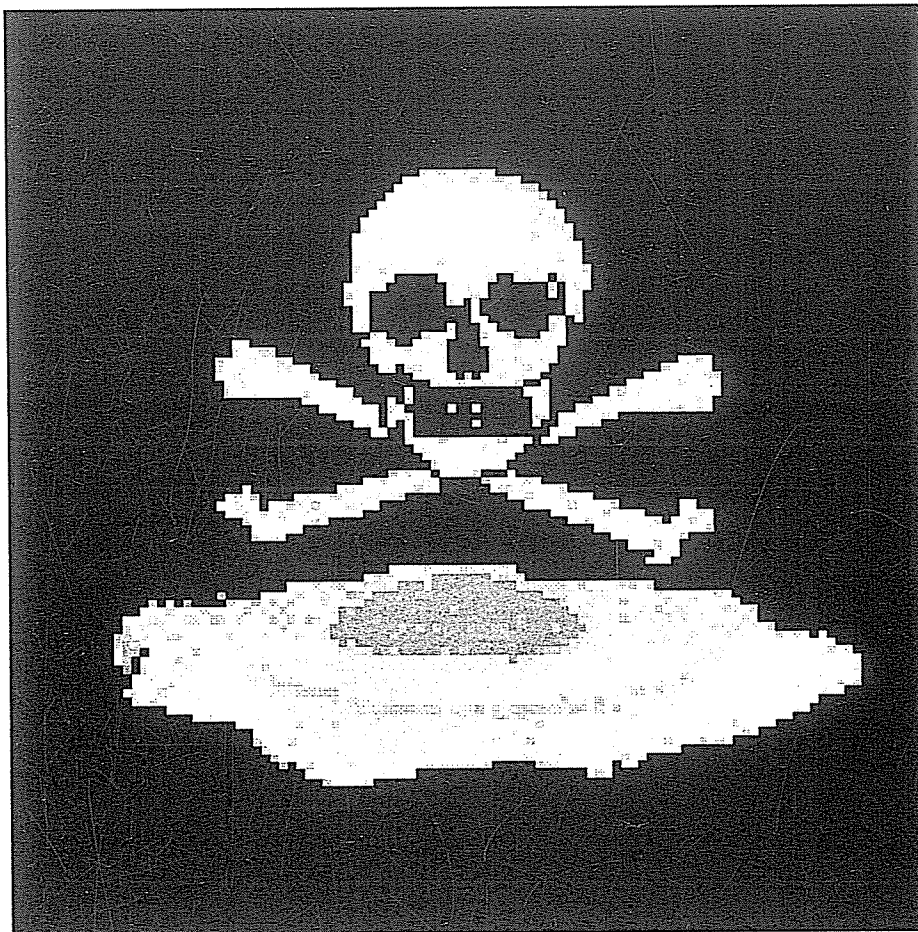
*- Nie ma na to właściwie skutecznego lekarstwa. Pozostaje przestrzegać diety. Oto lista artykułów żywnościowych, których konsumpcję powinien pan ograniczyć, a tu druga - tego panu jeść absolutnie nie wolno.*

Po lekturze obu dokumentów zrobiło mi się jeszcze słabiej. Jestem człowiekiem dość wybrednym. Wiele dań - mówiąc oględnie - nie sprawia mi satysfakcji w konsumpcji, wielu staram się unikać, bo po co jeść coś, co mi nie bardzo smakuje? Z drugiej jednak strony - to, co lubię, jem chętnie. Gdy porównałem sobie listy pana doktora ze sporządzonej w pamięci listą ulubionych dań i potraw - wyszło mi, iż

trzeba będzie chyba przejść na jakieś bardzo rygorystyczne wyznaczenie o charakterze pustelniczym. Zawsze wysoko sobie ceniłem różnorodność restauracji w Toronto - teraz pozostanie kupować wodę mineralną i zagryzać ją sucharkami.

## Przez tydzień

unikałem jajek (ach, jajecznica na boczku!), żółtego sera (pyszotka!) i innych produktów z listy pana doktora. Po tygodniu stwierdziłem, że wolę cierpieć na nadmiar cholesterolu we krwi, ale być w miarę zadowolonym z życia człowiekiem, niż zarzucić wszystko, co lubię i straszyć sąsiadów ponurą miną cierpiętника. Minęły od tamtego czasu całe lata.



Piszę dziś dla "Tygodnika Torontońskiego", a niedawno badania laboratoryjne wykazały u mnie... lekko podwyższony poziom cholesterolu we krwi.

Latem ubiegłego roku czasopismo *Forbes* opublikowało obszerny artykuł na temat zdrowego i niezdrowego pożywienia. Autor nadał artykułowi tytuł *Kłamstwa, wierutne kłamstwa i statystyki medyczne* - niedwuznacznie sugerując, że te ostatnie to najwyższa forma robienia ludziom wody z mózgu.

Dwadzieścia lat temu wszystkich nas przekonywano, że masło to "śmierć w aluminiowej folii". W większości domowych gospodarstw miejsce tego zwierzęcego tłuszczu zajęła produkowana z oleistych roślin margaryna. Dzisiaj okazuje się (podobno), że zawarte w niej substancje, tzw. kwasy transtłuszczowe są o wiele groźniejsze dla naszego zdrowia niż tłuszcze zwierzęce. Wszyscy, którzy przez lata odmawiali sobie smacznego maselka, by katować się mdłą margaryną, zaszkodzili sobie sami - cierpieli i spożywali truciznę.

Takie nagle zmiany poglądów na temat "Co dobre, a co nie" to w medycynie reguła, a nie wyjątek. Przeszliśmy już przez etap strachu przed rybami (rzekomo zatrutymi rtęcią z zanieczyszczeń morza), przed kawą, przed herbatą (gorsza od kawy!), przed jawkami, chlorem w wodzie, mięsem, masłem, kwasami w owocach - że już nie wspomnę o panice, jaką obecnie wywołuje tzw. wtórne palenie, czyli wdychanie dymu z papierosów wypalanych przez kogoś w pobliżu. Kiedyś popularne było hasło, iż wszystko, co dobre, jest albo nielegalne, albo tuczące, albo szkodliwe dla twojego zdrowia. Panikarstwo zdrowotne doszło do stadium, w którym szkoda nam już przyjemności, jakich doświadcza ktoś inny!

Jeden z doktorantów wyższej uczelni w Massachusetts opublikował nawet raport, z którego wynikało, iż istotnym czynnikiem wywołującym raka pod wszelkimi postaciami jest powszechnie stosowana aspiryna!

Mało kto zdaje już sobie dzisiaj sprawę z faktu, iż w północnej Ameryce narodziło się i rozwinęło do zastraszających rozmiarów zjawisko, któremu pora nadać właściwą nazwę -

### **Przemysł straszenia konsumentów.**

Medyczne wydziały wyższych uczelni zarabiają na dotacjach rządowych dzięki badaniom nad zagrożeniem, jakim są dla człowieka kolejne substancje. Abiturienti tych uczelni uzyskują tytuły naukowe badając (czy to aby właściwe słowo?) zależność między zetknięciem się z dowolną substancją, a stanem zdrowia pacjenta. Tysiące, jeśli nie setki tysięcy aktywistów pobiera godziwe wynagrodzenie za pracę w "grupach nacisku" domagających się delegalizacji tej czy innej substancji. A *New England Journal of Medicine* nie musi zabiegać o prenumeratorków - kosi żywą gotówkę sprzedając w masowym nakładzie kolejne wydania, w których rekiny tego przemysłu publikują wyniki swoich "badań".

Do tego należy dorzucić cały olbrzymi sektor producentów "zdrowej" żywności, którzy mają się doskonale finansowo. Między innymi dlatego, że na produkcji "zdrowej" żywności

zarabiają astronomiczne sumy. Znacznie większe, niż przypadłyby im w udziale, gdyby produkowali tradycyjne artykuły spożywcze. Spędziłem kiedyś uroczy tydzień na farmie produkującej "zdrową" żywność. Farmer miał się świetnie: za tonę zwykłych ziemniaków mógł uzyskać - jeśli dobrze pamiętam - kilkanaście dolarów od skupującego. Ten sam hurtownik za ziemniaki "zdrowe" płacił kilkanaście razy więcej.

Czyżby więc spisek? Nie, raczej niechlujstwo. Większość bowiem kolejnych rewelacji zdrowotnych oparta jest - jak w najnowszym przykładzie z plombami - nie tyle na błędach w teorii czy niedociągnięciach naukowej medycyny, co na niechlujstwie w posługiwaniu się aparaturą bardzo skomplikowanej dziedziny wiedzy - statystyki. Rzekomo każdy, kto skończył szkołę podstawową, winien umieć liczyć. Może tak i jest, ale - liczyć, to jeszcze nie znaczy: analizować metodami statystycznymi. Każdy słyszał kiedyś dowcip "z brodą" o dwóch facetach, z których jeden zdradzał żonę cztery razy w tygodniu, a drugi - nigdy, więc statystycznie rzecz ujmując każdy z nich dwa razy na tydzień popełniał zdradę małżeńską. Dowcip ten nikogo już dzisiaj nie śmieszy, a jednak - dajemy się nastraszyć alarmistycznym manifestom opartym na dokładnie takim właśnie wykorzystaniu metod statystycznych.

Najbardziej zaskakująca zmiana poglądów w najnowszej "medycynie popularnej" dotyczy konsumpcji alkoholu. Ktoś zwrócił uwagę, że takie zamieszkujące rejony śródziemnomorskie nacje jak Włosi piją znacznie więcej alkoholu (pod postacią wina) niż przeciętny mieszkaniec Ameryki, a jednocześnie choroby serca występują tam rzadziej niż na północnoamerykańskim kontynencie. Dokonano dwóch operacji dzielenia i uzyskano rezultaty, z których "jasno" wynikało, że kieliszek wina dziennie to właśnie to, co uzdrowi Amerykę i uwolni ją od jednej z najczęstszych przyczyn nagłych zgonów (jeśli nie liczyć wypadków drogowych).

Rozumowanie, oparte na kilku danych liczbowych, wydaje się nieodparcie przekonujące. Sęk w tym, iż taka statystyka nie warta jest kartki papieru, na której wydrukowano jej rezultaty. Autorzy tych obliczeń "zapomnieli" uwzględnić wpływ takich czynników jak dieta oparta na kuchni włoskiej (stosunkowo niska zawartość mięsa), wpływ klimatu, popularność oliwy w przygotowywaniu żywności i dziesiątków innych, mniej oczywistych, ale prawdopodobnych przyczyn stanu rzeczy. Z drugiej strony - pominięto wpływ, jaki w warunkach amerykańskich może mieć wzrost konsumpcji alkoholu nawet o ową szklaneczkę wina dziennie. Jak to się ma do statystyk informujących o karcenogenezie, czyli zachorowalności na raka? Jaki wpływ to ma na rozwój chorób wątroby? Na zawały powodowane nadciśnieniem? Wreszcie - na liczbę, częstotliwość i dramatyczność wypadków drogowych?

### **Medyczne statystyki**

to pole do popisu dla niechlujnych amatorów matematyki. W 1972 roku na łamach czasopisma *Pediatrics* "narodziła się" epidemia *sudden infant death syndrome*, czyli niewytłumaczalnych przez medycynę przypadków śmierci niemowląt z nieznanymi przyczynami, w spokojnych warunkach własnej kołyski. Syndrom



narodził się na podstawie pięciu przypadków w jednej rodzinie w stanie Nowy Jork. Podejrzewano uszkodzenia genetyczne, a dla zabezpieczenia uruchomiono produkcję specjalnych urządzeń monitorujących dzieci. Mało kto dowiedział się później, że to matka mordowała dzieci. Pismo opublikowało notkę wyjaśniającą w 20 lat po pierwszym artykule, a syndrom *crib death* istnieje w świadomości milionów ojców i matek i ma się dobrze.

Nawet tak prosta sprawa jak wpływ ćwiczeń fizycznych na długowieczność nie jest w spojrzeniu statystyka niczym oczywistym. W gruncie rzeczy nikt nie przeprowadził nigdy statystycznie prawidłowych badań, które ukazywałyby zależność między ćwiczeniami fizycznymi a przedłużeniem



życia. Można "na oko" stwierdzić, że ludzie, którzy uprawiają ćwiczenia fizyczne, są zdrowsi, ale to jest orzeczenie laika. Statystyk zarzuci tej konkluzji niefachowość i nienaukowość - bowiem nie uwzględnia ona możliwości, iż ludzie zdrowsi (z całkiem innych przyczyn) częściej i chętniej i intensywniej uprawiają ćwiczenia fizyczne. I być może właśnie ze względu na swój lepszy (przed podjęciem ćwiczeń) stan zdrowia, dożywają późniejszego wieku.

Winowajcami są tu jednak nie tyle niesolidni autorzy raportów i hipotez medycznych, chociaż przydałby się im intensywny kurs statystyki, co przede wszystkim popularyzatorzy pseudowiedzy medycznej. Czasopisma mniej lub bardziej "fachowe" odkryły, że temat zdrowia czy higieny sprzedaje się na tym kontynencie jak ciepłe bułeczki. Znają tę skłonność północno-amerykańskiej klienteli od lat 20-tych spece od reklamy; poznali ją w ciągu ostatnich 20 lat i spece od wydawnictw. A także spece, którzy wiedzą, że i na tym można zarobić doskonale pieniądze. Wydziały medycyny szanowanych skądinąd uczelni jak na przykład uniwersytetu Harvarda, Berkeley, University of Texas czy John Hopkins wydają specjalne gazetki zawierające w popularnym skrócie najnowsze odkrywcze tezy na temat zdrowia i rady, czego się aktualnie wystrzegać.

Wracając, dla przykładu, do sprawy cholesterolu i szkodliwości jajek. Jak oświadczył Walter C. Willett z uniwersytetu Harvarda, nikt nigdy nie przeprowadził rzetelnych, naukowo znaczących badań nad wpływem konsumpcji jajek na poziom cholesterolu we krwi pacjenta. Nawet - badań tzw. obserwacyj-

nych, a więc porównujących stan zdrowia statystycznej próbki ludności jedzącej jajka ze stanem zdrowia jajecznych abstynentów. Cała afera wokół jajek i cholesterolu wzięła się z następującego rozumowania: cholesterol we krwi jest szkodliwy, więc cholesterol w pożywieniu wpłynie na poziom cholesterolu we krwi, czyli jest to szkodliwe. Jajka zawierają cholesterol, więc są szkodliwe. Nikt nigdy nie zastanowił się nad tym, dlaczego konsumpcja cholesterolu z jajek nie szkodzi kurczętom. Wręcz przeciwnie.

Brak jest rzetelnych danych statystycznych potwierdzających tezę o szkodliwości tzw. "wtórnego palenia", czyli wdychania dymu z papierosów palonych przez innych. Nie ma żadnych statystycznych dowodów na szkodliwy wpływ linii wysokiego napięcia rzekomo tworzących "zagłębienia raka" - wymyślił to nowojorski dziennikarz Paul Brodeur w 1992 roku opierając się na własnych przecuciach, a nie na danych statystycznych. *To bzdura* - skwitował tezę Brodeura profesor James Enstrom z UCLA. Dziennik *The Washington Post* opublikował na pierwszej stronie kolejną rewelację - rzekomo, leworęczni żyją krócej; cały wywód opiera się na statystyce pokrewnej tezie o przeciętnym wskaźniku zdradzania żon. Podobnie - teza o szkodliwości kawy. Dobry statystyk jest w stanie wyjaśnić zainteresowanym, jak do takiej tezy można dojść, jeśli skorelować popularność stu grup żywieniowych z częstotliwością występowania stu dowolnie wybranych schorzeń.

### Czym grozi

takie amatorskie stosowanie statystyki? Nawet jeśli będziemy w stanie udowodnić, że większość chorych na serce spożywa zbyt dużo cholesterolu, to i tak nie udowodnimy tym samym, iż właśnie redukcja spożywania tej substancji zmniejszy szanse zachorowania. Bez trudu można statystycznie udowodnić, że kobiety częściej niż mężczyźni noszą długie włosy. Niemniej, obcięcie dowolnie wybranej kobiecie włosów nie przemieni jej w mężczyznę.

Czy więc należy odrzucić wszelkie rady zdrowotne, zasiąść na kanapie, zapalić papierosa i otworzyć piwo? Nie - jak we wszystkim w życiu, potrzebny jest umiar. Są czynności, które niewątpliwie szkodzą. Należy do nich palenie papierosów, nadużywanie alkoholu, opalanie się na jaskrawym słońcu. Są czynności o mieszanym lub nie w pełni wyjaśnionym wpływie na nasze zdrowie - ograniczona konsumpcja alkoholu, otyłość, spożywanie tzw. tłuszczu nasyconych, znaczna ilość soli w pożywieniu (dla niektórych, to sprawa genetycznej charakterystyki organizmu).

Znamy jednak powszechnie wyznawane tezy o szkodliwości pewnych artykułów spożywczych, na które nie ma żadnych naukowo potwierdzonych dowodów. Nie ma dowodu na to, że nabiół jest szkodliwy. Nie ma dowodu na to, że margaryna jest zdrowsza. Nie ma dowodu potwierdzającego tezę o zbawiennym wpływie tranu. Nic nie wskazuje na to, by prawdą była teza o wywoływaniu raka przez przewody niskiego napięcia czy kuchenki mikrofalowe. Brak potwierdzenia, że kawa szkodzi. I tak dalej.

A na pewno szkodzi panikarstwo.

# Uczmy się!

Agata Hibner-Białobrzaska

**W dobie kryzysu i bezrobocia, aby utrzymać się na powierzchni, nie mówiąc już o lepszej i lepiej płatnej pracy, musimy podnosić swoje kwalifikacje. Do wyboru mamy różne kursy, państwowe lub prywatne szkoły półwyższe (college), lub wyższe uczelnie. Pozwolę sobie omówić po kolei możliwości, jakie daje skorzystanie z tych placówek oraz trudności, na jakie możemy napotkać.**

## Kursy

Najczęstszą formą doksztalcania są różnego rodzaju kursy. Przeważnie decydujemy się na kursy komputerowe, ponieważ większość oferowanych prac wymaga znajomości chociaż kilku popularnych programów, takich jak: WordPerfect, Microsoft Word, Lotus 1-2-3, itp. Kursów takich jest mnóstwo i czasami trudno zorientować się, które z nich warto wybrać.

Polecam kursy oferowane przez George Brown College (Continuing Education). George Brown College znany jest z wysokiego poziomu oferowanych kursów, zajęcia odbywają się wieczorami i w weekendy, a przede wszystkim - ceny za poszczególne kursy nie są wcale wygórowane (przeciętnie \$70-80 za kurs). Jest to bardzo niewiele w porównaniu z cenami za takie same kursy w szkołach prywatnych (około \$300 za kurs). Dlaczego taka różnica? Otóż George Brown College jest dofinansowany przez państwo, co pozwala tej szkole na zatrudnianie najwyższej klasy wykładowców nie wyciągając jednocześnie ostatniego grosza z kieszeni studenta.

Aby dowiedzieć się więcej na temat kursów i terminów, należy zapoznać się z kalendarzem szkoły, który można bezpłatnie otrzymać na miejscu. Pragnę jeszcze nadmienić, że w związku z zaletami, które przedstawiłam powyżej, kursy te cieszą się ogromną popularnością i należy pilnie przestrzegać dat rejestracji wyznaczonych w kalendarzu, aby dostać się na wybrane kursy.

## Szkoły półwyższe (college)

Kursy kursami, ale dla wielu z nas nie są one wystarczające. Jeżeli mamy ukończoną tylko szkołę średnią i nie mamy żadnych kwalifikacji zawodowych, przydałby nam się dyplom ukończenia szkoły kanadyjskiej. Najpopularniejsze są "colleges", równoważnik polskich szkół pomaturalnych.

Oferują one najczęściej konkretne programy, takie jak *Social Worker*, *Laboratory Assistant*, fryzjer, pomocnik dentystyczny, itp.

Po ukończeniu takiej szkoły i otrzymaniu dyplomu mamy większe szanse na znalezienie zatrudnienia, chociażby dlatego, że ukończyliśmy szkołę kanadyjską, znaną na tutejszym rynku pracy.

Chciałabym pokrótce omówić warunki przyjęcia do *college* i formalności, których musimy dopełnić.

*Colleges* dzielą się na państwowe i prywatne. Czym się różnią? Otóż, państwowe szkoły, tak jak w przypadku wyżej omówionego George Brown College, są dotowane przez państwo i przez to dużo tańsze niż szkoły prywatne. W związku z tym trudniej się do nich dostać. Mogą one przebierać w studentach i przyjmować tylko tych, którzy mają najwyższe kwalifikacje. Organizowane są więc egzaminy wstępne (nie do wszystkich szkół), wstępne egzaminy z języka angielskiego, konkurs ocen ze szkoły średniej, itd.

Szereg szkół prywatnych również stawia pewne wymogi przed studentami. Są to przeważnie szkoły o dużej renomie, cieszące się popularnością wśród studentów i pracodawców. Po ukończeniu takiej szkoły, pomimo że zapłacimy za nią więcej, mamy większe szanse na znalezienie zatrudnienia. Typowym przykładem takiej szkoły jest Toronto School of Business.

Istnieją również szkoły prywatne, które szeroko propagują swoje usługi, ale których należy się wystrzegać. Są to szkoły, które zazwyczaj oferują te same kursy co państwowe *colleges*, z tą jednak małą różnicą, że musimy zapłacić co najmniej dwa razy więcej. Szkoły te oferują przeważnie skrócony czas nauki, np. robimy "to samo" w sześć miesięcy w szkole prywatnej, co w państwowym *college'u* w dwa lata. Nie dajmy się na to nabrać. Coś w tym musi być, że takie szkoły aż proszą się o studentów, podczas gdy do państwowego *college'u* ciężko się dostać. Nie dajmy się również skusić szybkim załatwieniem pożyczki na szkołę. Owszem, szkoła załatwia taką pożyczkę, jest to przecież w jej interesie! Nie obchodzi jednak szkoły, czy potem będziemy w stanie pożyczkę spłacić - przecież gwarancji na znalezienie pracy szkoła w żadnym wypadku nie zapewnia. Sama znam przykłady ludzi, którzy zainwestowali po sześć-siedem tysięcy dolarów w takiego rodzaju szkoły i do dzisiaj nie mogą pracy znaleźć, a pożyczkę trzeba spłacać! Jeżeli mamy płacić, to musimy wiedzieć za co.

Tak więc, przed wyborem szkoły, zorientujmy się, czy jest ona znana i jakie są szanse znalezienia pracy po ukończeniu takiej szkoły. Popytajmy wśród znajomych i znajomych znajomych. Przeczytajmy uważnie ile godzin lekcyjnych każda ze szkół oferuje w danym kursie i ile będziemy płacić za tę godzinę. Wszystko to jest bardzo istotne, bo - jak już wcześniej wspomniałam - nie sztuką jest wydać pieniądze; sztuką jest wydać je rozsądnie.

W następnym numerze omówię warunki dostania się na wyższe uczelnie, sposób ewaluacji naszych dyplomów z Polski oraz rodzaje egzaminów wstępnych z języka angielskiego.

# Polacy i Ukraińcy w konsulacie RP w Toronto

**W piątek, 23 lutego 1996, konsul generalny RP w Toronto i konsul generalny Ukrainy zorganizowały spotkanie poświęcone stosunkom polsko-ukraińskim. Wystąpienia dwóch historyków, prof. Oresta Subtelnego z York University i prof. Piotra Wróbla z University of Toronto stały się pretekstem do ważkiej dyskusji uczestników spotkania.**

Zapowiedzianym tematem spotkania było *Polska i Ukraina: perspektywy na przyszłość*. Tak wystąpienia prelegentów jednak jak i dyskusja, która się po tych wystąpieniach wywiązała, zahaczały w równej mierze o przyszłość jak i o przeszłość polsko-ukraińskich stosunków państwowych, społecznych i kulturalnych. Jak to słusznie zauważył na wstępie prof. Subtelny - stosunki polsko-ukraińskie przez wieki cechowała zasadnicza i dramatyczna przeciwstawność interesów. Co leżało w interesie Polski - nie leżało w interesie Ukrainy i odwrotnie. Dopiero zmiany, jakie zaszły w Europie Środkowo-Wschodniej w ostatnim dziesięcioleciu, pozwoliły przełamać

ten stereotyp dziejów. Po raz pierwszy w historii przed oboma narodami stanęła szansa zbudowania wspólnoty interesów i zadzierzgnięcia wzajemnie korzystnej współpracy.

Plany i zamierzenia na przyszłość są jednak - jak wskazywali dyskutanci, uzależnione od rozstrzygnięcia licznych problemów o charakterze historycznym. Nikt nie miał wątpliwości, że dzieje stosunków polsko-ukraińskich to zagadnienie trudne i skomplikowane. Z optymizmem wypowiadał się na ten temat prof. Piotr Wróbel, podkreślając, że historia Ukrainy jest w części historią Polski i odwrotnie. Niemożliwa jest znajomość jednej bez drugiej. Niemniej, beznamietna analiza wzajemnych stosunków i ich powikłań to olbrzymie zadanie, którego realizacja nadal znajduje się - w najlepszym przypadku - w stadium wstępnym. Liczba zagadnień domagających się opracowania, omówienia i wyjaśnienia, złożony charakter interpretacji wydarzeń od czasów pierwszych znaczących historycznie kontaktów Polaków i Ukraińców po wydarzenia ostatniego półwiecza to - jak wykazała dyskusja - niestęchanie obfity materiał do przemyśleń i dyskusji. Tematy te muszą być podjęte i opracowane przez historyków w duchu *sine ira et studio*, by miejsce narodowej (lub nacjonalistycznej) mitologii, której przejawy można było zaobserwować także na sali debaty, w wystąpieniach niektórych jej uczestników, mogła zająć, albo przynajmniej w znaczącym stopniu ją uzupełnić, zrównoważona interpretacja historyczna.

To zadanie dla historyków i popularyzatorów historii, publicystów i dziennikarzy Polski i Ukrainy. Spotkanie w Toronto nie może być - jak podkreślano - metodą na rozwiązanie licznych problemów. Może natomiast i powinno stać się zaczynem poszukiwań takiego rozwiązania, ponieważ - jak to celnie podkreślił prezes Marek Malicki - jako obywatele Kanady i mieszkańcy kontynentu północno-amerykańskiego możemy wywrzeć swój wpływ na proces rozstrzygnięcia licznych problemów w Polsce i na Ukrainie. Kanada i Stany Zjednoczone to społeczności, które zdołały wypracować wzorce dobrosąsiedzkiego współżycia różnorodnych grup etnicznych. Polacy i Ukraińcy mieszkający w Kanadzie i USA mogą i powinni wywrzeć wpływ na władze i środowiska opiniotwórcze Polski i Ukrainy, by skłonić je do skorzystania z tych wzorów, by nauczyć Polaków i Ukraińców współżycia na zasadach wielokulturowej tolerancji.

W trakcie piątkowego spotkania w konsulacie RP w Toronto padły między innymi nieśmiało propozycje zainicjowania seminarium historycznego poświęconego zagadnieniom stosunków polsko-ukraińskich. Trudno jest ocenić szanse realizacji takiej koncepcji - albo tu, na gruncie kanadyjskim, gdzie poza niektórymi wystąpieniami stosunki Polaków i Ukraińców układają się dobrze, albo na terenie czy to Polski czy Ukrainy. Nie ulega jednak wątpliwości, że seria takich spotkań i porad historyków jawi się jako konieczny warunek rozwoju stosunków obu narodów. Dyskusja w sali konsulatu RP wykazała także, iż Polacy i Ukraińcy z Kanady mogliby do takiej debaty naukowej i społecznej wnieść cenny wkład.

## SYRENA TRAVEL



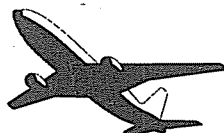
337 Roncesvalles Ave.  
Toronto, Ontario  
tel. (416) **533-9486**  
fax (416) 533-2933

### W CZERWCU

do WARSZAWY od \$869 dzieci \$699  
do BERLINA od \$699 dzieci \$599



- Ⓞ Wynajem samochodów w Polsce i Europie
- Ⓞ Niskie ceny na słoneczne południe
- Ⓞ Zaproszenia, wize, paszporty
- Ⓞ Notarialne poświadczenia tłumaczeń
- Ⓞ Miła i fachowa obsługa



Zapraszamy

(jk)



# Dwa pomniki

**Jacek Kozak**

Proszę się przyznać - kto z państwa wie, że Kubuś Puchatek jest Kanadyjczykiem? Historia Misia o Małym Rozumku zaczyna się wcale nie w Londynie, jak można sądzić po narodowości autora nieśmiertelnych książek, A. A. Milne'a, lecz w maleńkiej osadzie prowincji Ontario o nazwie White River. To kilkutyśieczne miasteczko położone mniej więcej w połowie drogi między Thunder Bay a Sault Ste. Marie w zachodniej części Ontario. Naprawdę nie ma tu nic szczególnego, wyróżniającego White River z szeregu setek podobnych osad rozsianych po całej prowincjonalnej Kanadzie. Ot - kilkadziesiąt domów, posterunek oddziału ontaryjskiej policji, jakieś sklepy... I - co okazuje się bardzo ważne dla naszej historii - nitka szosy Transcanada Highway, oraz tory i stacja Canadian Pacific Railway. Oraz niecodzienny pomnik.

W 1914 roku, gdy Kanadyjczycy odpowiedzieli na apel brytyjskiej Macierzy i zaciągali się do wojska, by na bitewnych polach Europy uczestniczyć w Wielkiej Wojnie, szlakiem kolei Canadian Pacific ruszyły pociągi z rekrutami. A że podróż koleją przez Kanadę jest nawet dzisiaj przedsięwzięciem długotrwałym, pociągi przystawały, dając pasażerom chwile na rozprostowanie kości. Jeden z nich przystanął właśnie w White River.

Wśród żołnierzy, którzy wyszli na peron, był porucznik Harry Colebourn, oficer weterynaryjny armii kanadyjskiej rodem z Winnipegu. Na peronie, porucznik Colebourn zobaczył odpoczywającego trapera, u którego stóp bawił się mały niedźwiadek. Porucznik kupił misia za \$20, dał mu imię swego rodzinnego miasta "Winnipeg" i zabrał z wojskiem jako maskotkę Drugiej Kanadyjskiej Brygady Piechoty. Gdy brygada następnie opuściła Anglię udając się na bitewne pola Francji, miś-maskotka nazywany już zdrobniale "Winnie" został w londyńskim zoo.

Tak, jak włoskie wzgórze Monte Cassino na zawsze pozostanie już częścią Polski, zroszone krwią polskiego żołnierza w czasie II wojny światowej, tak i małe wzgórze w północno-wschodniej Francji, niedaleko granicy francusko-belgijskiej, jest częścią Kanady, uświęcone krwią kanadyjskich żołnierzy poległych tu w bitwie o wzgórze Vimy w kwietniu 1917 roku. Na najwyższym wzniesieniu górującym nad równiną Douai wznosi się majestatyczny pomnik z białego marmuru, wysokości szesnastopiętrowego budynku. W szeregu dwudziestu postaci otaczających główny monument, postać otulonej w płaszcz smutnej kobiety płacze nad grobami jej synów. To symbol Kanady.

Pomnik czci pamięć ponad 60 tysięcy kanadyjskich i nowofundlandzkich żołnierzy poległych w I wojnie światowej i jest chyba najwspanialszym pomnikiem wzniesionym przez Kanadyjczyków dla upamiętnienia poległych rodaków. Pomnik bitwy o wzgórze Vimy upamiętnia wydarzenie wielkanocnego poniedziałku 9 kwietnia 1917 roku, gdy 100 tysięcy kanadyjskich żołnierzy czterech dywizji ruszyło do ataku na umocnione pozycje niemieckie, które Niemcy zajęli na samym początku wojny i - zdając sobie sprawę z ich strategicznego znaczenia - za wszelką cenę usiłowali utrzymać. Czterokrotne ataki jednostek angielskich i francuskich na te umocnienia nie dały rezultatów, kończąc się jedynie śmiercią ponad 200 tysięcy atakujących żołnierzy. Wielu oficerów sztabowych było zdania, że pozycja na wzgórzu Vimy jest nie do zdobycia. Kanadyjczycy w kilka godzin przełamali opór przeciwnika, zdobyli wzgórze, w ciągu tygodnia umocnili swoje pozycje i przełamali w tym miejscu linię umocnień niemieckich zwaną "linią Hindenburga". Otwarta została droga do terenów północnych Niemiec. Kanadyjskie dywizje straciły 10,602 ludzi, w tym 3598 zabitych. Wzięto cztery tysiące jeńców. Zdobyto nieco ponad 4 kilometry terenu.

Gdy wojna dobiegła końca, wdzięczni Francuzi przekazali 100 hektarów terenu w miejscu bitwy Kanadzie. Odślaniając monument w roku 1936, król Edward VIII oświadczył, że jest to ziemia równie kanadyjska, jak którykolwiek skrawek w granicach dziewięciu prowincji kraju. W sensie prawa międzynarodowego - nie jest to stwierdzenie ścisłe. Teren wokół pomnika nadal jest terytorium francuskim i nadal obowiązują tu francuskie prawa. Ale pomnik znajduje się pod kuratelą władz kanadyjskich i Kanadyjczycy utrzymują tu obsługę turystyczną i opiekę nad pomnikiem.

Otoczający sam monument park jest miłym miejscem do niedzielnych spacerów dla mieszkańców okolicznych miasteczek, w soboty wieczorem przyciąga tych, co to nieco nadużyli lokalnego wina, a trafiło się też, że w gęstwinie parkowej usiłowali skryć się trzej uciekinierzy z niedalekiego zakładu karnego. Okolica w niewielkim stopniu przypomina dziś inferno okopów I wojny światowej. Tylko rejon samego wzgórza nigdy już nie będzie taki, jak przed ową Wielką Wojną. Chociaż ziemię pokrywa dziś bujna trawa, jej powierzchnia zryta i podziurawiona jest jak powierzchnia Księżyca. Przez tydzień przed bitwą artyleria kanadyjska utrzymywała rejon pod bezustanną nawałą ognia. Na zdeorientowanych żołnierzy niemieckich spadło wówczas 50 tysięcy ton materiałów wybuchowych. Historycy wojskowości podkreślają, że było to - z punktu widzenia sztuki wojennej - rozwiązanie innowacyjne. Nawet dzisiaj, teren zryty przed 80 laty pociskami jest tak nierówny, że nikt nie jest w stanie pielęgnować pokrywającej pole bitwy trawy maszynami. Zamiast kosiarek do ścinania trawy używa się 500 owiec, krążących spokojnie między znakami ostrzegawczymi: "Uwaga! Tu nadal można natknąć się na niewypały lub miny!" Raz w miesiącu specjalna ekipa przeczesuje teren przy pomocy wykrywaczy metali. Ziemia nadal, powoli, wydalą z siebie makabryczne mementa szrapneli sprzed trzech ćwierci wieku. Pod polem bitwy ciągną się alianckie i niemieckie tunele

komunikacyjne i transportowe, pracowicie wyżłobione przez żołnierzy w ramach rozbudowy umocnień zajmowanych pozycji. Fragment jednego z tych tuneli udostępniono zwiedzającym, lecz nic już dziś nie jest w stanie oddać koszmaru okopów tamtej wojny. Gdzie dziś natykamy się na suchy grunt, światło i obudowę z betonu - wtedy było nie wysychające błoto, nie usuwalne ślady krwi i czająca się za każdym załomem śmierć.

Na murze pomnika wryto nazwiska 11,285 Kanadyjczyków poległych w tej wojnie, a których grobów nigdy nie odnaleziono. Udział kanadyjskiego dominium w I wojnie światowej u boku brytyjskiej metropolii był w tamtych latach sprawą wielce kontrowersyjną. Francusko-języczny Quebec nie popierał koncepcji udziału Kanady w wojnie po stronie Wielkiej Brytanii. Dziennik *Le Devoir* należący do Henri Bourassy nazwał nawet decyzję Parlamentu Kanady o włączeniu się do wojny u boku Wielkiej Brytanii aktem przestępczym. Gdy angielsko-języczne gazety Ontario informowały o kanadyjskich ofiarach na frontach, gdy przez cały kraj podążały na wschód pociągi z kolejnymi ochotnikami, Bourassa zajmował się śledzeniem, ile kto zarobił na dostawach dla wojska.

Zaciąg do kanadyjskiego wojska był ochotniczy - w napiętej sytuacji politycznej w Quebecu rząd premiera Bordena wahał się z ogłoszeniem poboru. Gdy pobór ogłoszono w czerwcu 1917 roku - separatysty quebeccy zagrozili zbrojnym buntem, i przyłączeniem się do USA.

A pozostawiony w Londynie miś? Nie było już komu odebrać go z zoo i zabrać z powrotem do White River, do Winnipegu, do rodzinnej Kanady. Stał się ulubieńcem londyńskich dzieci, a wśród nich małego syna Milne'a, Krzysia. Fascynacja misiem natchnęła ojca do napisania w 1926 roku książki dla syna - książki, która stała się szybko nieśmiertelnym klasykiem literatury dziecięcej, znanym i tłumaczonym na wszystkie chyba języki świata. Tylko imię misia, Winnie the Pooh, nie poddaje się tłumaczeniu i po polsku książkowy ulubieniec dzieci nosi skrywające jego kanadyjski rodowód imię Kubusia. I jak tu się domyśleć, że wierny towarzysz Krzysia, Prosiaczka i Kłapouchego pochodzi z White River w Ontario? A do

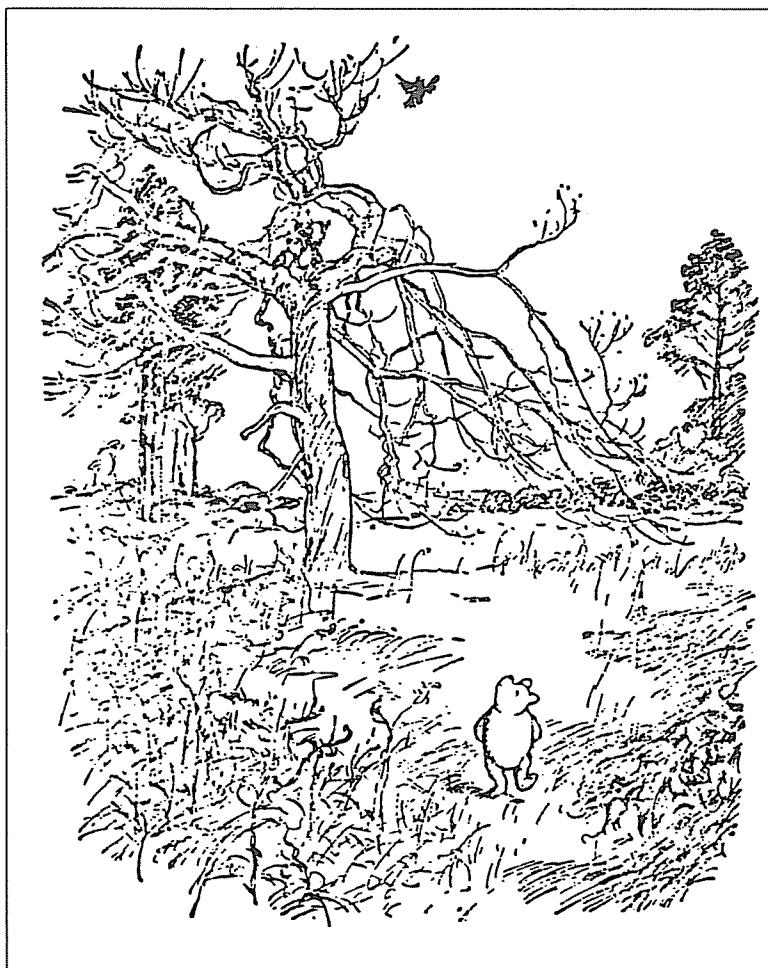
Londynu, do angielskiej kultury i na cały świat, gdzie dzieci czytają książki, trafił dzięki kanadyjskiemu oficerowi?

Miasteczko White River postanowiło przypomnieć komu się da o swoim najsłynniejszym w świecie niegdysiejszym mieszkańcu. Kosztem 75 tysięcy dolarów stanął tu pomnik Misia o Małym Rozumku. Nie było to takie proste: rysunek postaci Winnie the Pooh - tak, jak narysował misia pierwszy ilustrator książki, E.H. Shepard - to zastrzeżona własność korporacji Disneya. Władze White River zwróciły się do zarządu Walt Disney Co. z prośbą o zezwolenie na skorzystanie z praw autorskich. Odpowiedź była mroząco chłodna, ale po jakimś czasie nawet oficjele Disneya rozchmurzyli się i wyrazili zgodę. Problemem było zebranie 75 tysięcy dolarów - w tak małej miejscowości na szlakach odległych od tras tradycyjnego ruchu turystycznego. White River udało się i tę przeszkodę pokonać i uhonorować postać misia oraz przejazdem goszczącego w miasteczku porucznika, którzy razem zapewnili White River coś w rodzaju nieśmiertelności.

Drugi pomnik niezwyklej pary oficera i niedźwiadka stanął w jednym z parków Winnipegu. Tu już poszło łatwiej ze zbiórką pieniędzy - część kosztów pokryły dumne ze światowej sławy swego imienia miasto. Na prawdziwe jednak celebracje ku czci Misia należy wybrać się do małego White River. Miasteczko tak się przejęło swym najsłynniejszym obywatelem, że od kilku lat w sierpniu organizowany tu jest Festiwal Winnie the Pooh - z paradami, tańcami i wielkim komunalnym piknikiem.

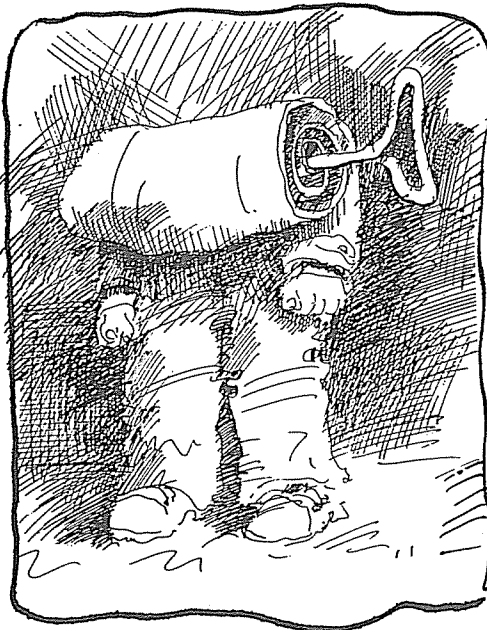
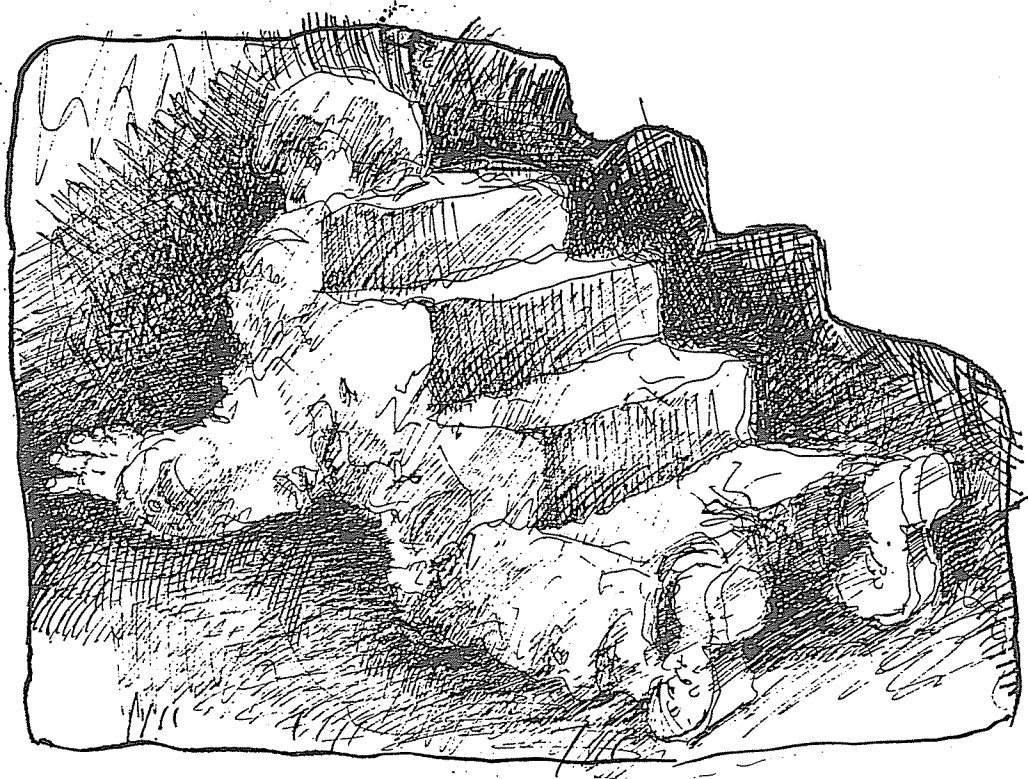
Jesli kiedyś Miś o Małym Rozumku wróciłby do swego rodzinnego miasteczka w Ontario, byłby niewątpliwie bardzo dumny. Chociaż - na pozór, dla podróżnego, który przejeżdża przez osadę transkanadyjską szosą lub przecinającym cały kraj szlakiem kolejowym - White River to po prostu jeszcze kilka niepozornych domów, jakieś sklepy, jakaś stacja benzynowa...

I tylko ten pomnik, jakże kontrastujący i jakże na zawsze związany z wyniosłym, patetycznym pomnikiem na francuskim wzgórzu.

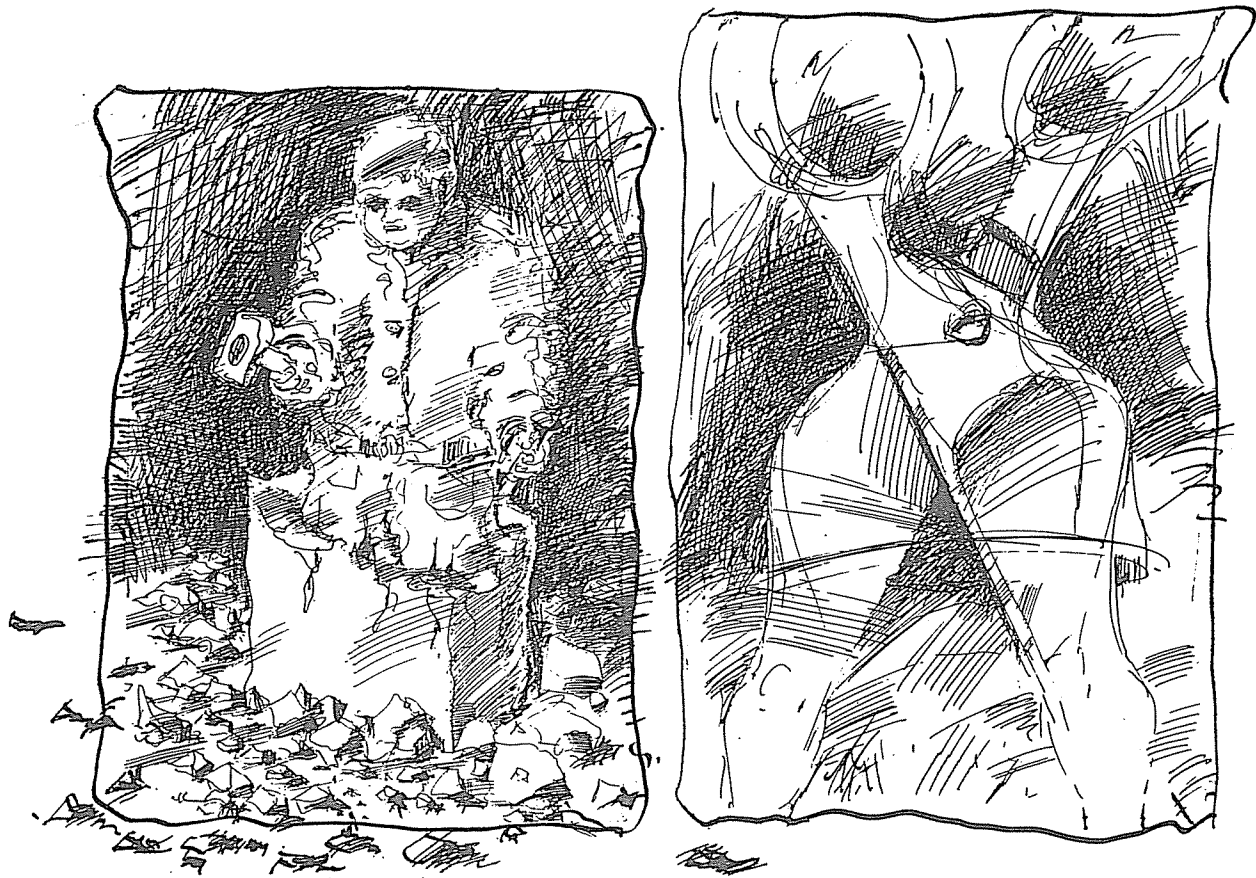
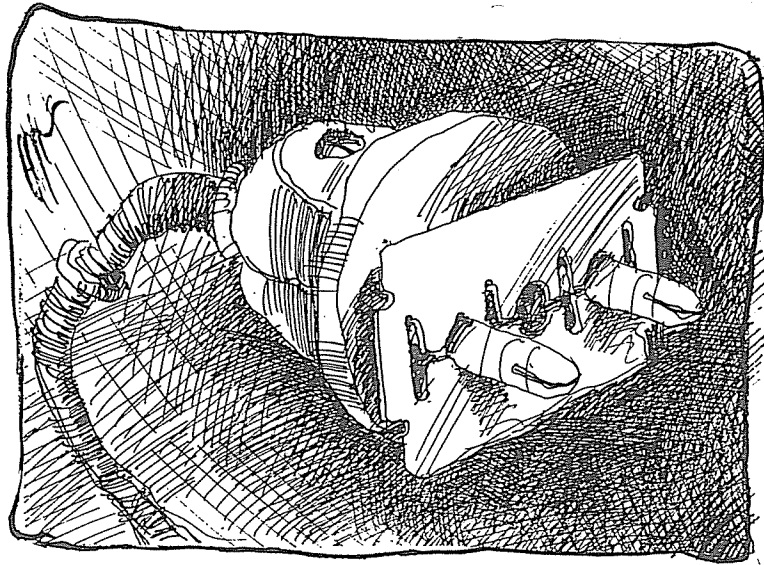


# Wojtek Kozak

Narysował, co widział - także oczyma wyobraźni.







Twoje dolary

# RRSP: GDZIE ULOKOWAĆ KAPITAŁ

Bonia Kozak

Klamka zapadła! Postanowiliśmy w tym roku zacząć budować lub dofinansować zabezpieczenie złotego wieku przy udziale rządu. Wpłacamy jakąś sumę na RRSP (*Registered Retirement Savings Plan*, czyli w dowolnym tłumaczeniu Racjonalne Rozporządzanie Swoimi Pieniędzmi).

Przypominam, że wpłaty na RRSP muszą być dokonane do 29 lutego, 1996 do północy, aby mogły wpłynąć na

wysokość naszego dochodu za rok 1995. Wiele banków będzie otwartych do północy! Nie tylko po to, aby przyjąć nasze oszczędności i przelać je na RRSP, ale również, po to, by POŻYCZYĆ nam pieniądze na ten cel!

Gdzie ulokować kapitał? Temat jest szerszy niż delta Gangesu, dlatego zasygnalizuję jedynie w ogólnych zarysach, co rząd pozwala nam z tymi pieniędzmi zrobić.

Jedną możliwością jest podjęcie decyzji co do lokaty naszego planu w momencie wpłaty i nie ingerowanie w dalsze losy naszych oszczędności aż do czasu, gdy dana inwestycja osiągnie z góry założony termin (*maturity*). Wtedy ograniczeni jesteśmy produktami oferowanymi przez instytucję finansową, w której wykupiliśmy RRSP. Przez "instytucję finansową" rozumiem: bank, trust, kasę zapomogowo-pożyczkową (*credit union*), firmę ubezpieczającą na życie (*life insurance company*) etc. Większość instytucji finansowych oferuje najczęściej bezpieczne produkty takie, jak CSBs (*Canada Savings Bonds*), GICs (*Guaranteed Investment Certificates*), T-Bills (*Treasury Bills*), depozyty terminowe (*term deposits*). Wszystkie powyższe produkty wiążą się z minimalnym, w praktyce żadnym, ryzykiem, w zamian za co oferują niższe zyski inwestycyjne. Często oferowane są również inwestycje w funduszach powierniczych (*mutual funds*), które związane są z większym ryzykiem, ale za to dają nadzieje na wyższe zyski inwestycyjne. Przykładowo \$1,000 zainwestowanych w styczniu 1964 urosłoby do następującej kwoty we wrześniu, 1995 w zależności od rodzaju inwestycji:

- w fundusz powierniczy Torontońskiej Giełdy - \$20,162 (średni roczny przyrost 9.95%),
- w Scotia McLeod Long-Term Bond - \$15,109 (średni przyrost 8.95%),
- w 5-letnie GICs - \$13,493 (średni przyrost 8.56%),
- w 3-miesięczne T-Bills - \$12,599 (średni roczny przyrost 8.32%).

W tym samym czasie inflacja kształtowała się na poziomie 5.47%, co powoduje, że owe \$1,000 z 1964 roku nie zainwestowane nigdzie (np. trzymane "w skarpecie") miałyby we wrześniu 1995 siłę nabywczą równą około \$5,399.

Drugi rodzaj RRSP, którym zarządzamy sami lub wyznaczony przez nas administrator (*trustee*) nosi nazwę "samorządny" planu (*self-directed*). Tego typu inwestowanie wiąże się z jednej strony z potencjalnymi

## Księgowość ♦ Podatki



*Doskonała orientacja  
w gąszczu przepisów podatkowych  
Reprezentujemy klienta  
w sprawach spornych*

**Już jedenaście lat  
pomagamy  
naszym klientom**

☎ zeznania podatkowe indywidualne i korporacyjne  
☎ buchalteria ☎ prowadzenie rachunkowości firm  
☎ sprawozdania finansowe ☎ zestawienia GST, PST, WCB  
☎ konsultacje finansowe i kredytowe ☎ planowanie  
podatkowe i finansowe ☎ rejestrowanie korporacji  
☎ ściąganie należności (collections) ☎ budżety  
gotówkowe (cash flow) ☎ dokumentacja podań o  
pożyczki ☎

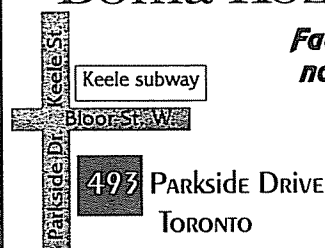
Wszelkie doświadczenie  
w rozliczaniu przewoźników



**Bonia Kozak, M.A., C.G.A.**

*Fachowa obsługa przy użyciu  
najnowocześniejszej techniki  
komputerowej*

**Codziennie do usług  
Tel. (416) 763-6622**



większymi zyskami oraz odpowiednio wyższym ryzykiem, a z drugiej strony z dodatkowymi kosztami związanymi z inwestycją w postaci honorarium dla kierownika (*fund manager*) lub w postaci naszego własnego czasu zainwestowanego w podejmowanie decyzji finansowych (samoedukacja, wykonywanie operacji inwestycyjnych) i kosztów związanych z powyższymi operacjami. Stąd też doradcy inwestycyjni nie zalecają zakładania "samorządnych" planów emerytalnych przy niskich wkładach. Podobno granica opłacalności wynosi około \$10,000, ale może być znacznie wyższa w zależności od planu. Dlatego kalkulacje należy zawsze przeprowadzać w oparciu o liczby dotyczące konkretnych, indywidualnych przypadków.

Powyższe przykłady inwestycji w ramach RRSP są dokładnie tym - przykładami. W żaden sposób nie wyczerpują tematu ani też nie dają żadnemu z Państwa recepty na inwestowanie. Produkty finansowe rozwijają się bowiem w tempie charakteryzującym całą naszą współczesność, co oznacza, że trzeba "w tym siedzieć", żeby być na bieżąco i stąd szczerze polecam usługi renomowanych specjalistów w tej dziedzinie.

Zgodnie z obietnicą z ubiegłego tygodnia zasygnalizuję również temat zabezpieczenia naszego planu emerytalnego przed wierzycielami. Nie wszyscy zdają sobie sprawę, że ogłoszenie bankructwa osobistego może oznaczać utratę wkładów na RRSP.

Zasadniczo tylko wkłady umieszczone w firmach ubezpieczeniowych oferujących ubezpieczenia na życie (*life insurance companies*) nie podlegają "konfiskacie" przez wierzycieli. Decyzją Sądu Najwyższego z 22 lutego 1996 potwierdziła to zabezpieczenie. Kwestie zabezpieczenia przed wierzycielami w razie bankructwa regulowane są prawem federalnym, jak również prawami poszczególnych prowincji. W świetle prawa federalnego transfery kapitału dokonane w przeciągu roku przed ogłoszeniem bankructwa są uważane za niebyłe, natomiast transakcje dokonane w przeciągu pięciu lat przed niewypłacalnością mogą być traktowane za niebyłe. Oznacza to, że próba zabezpieczenia kapitału przed wierzycielami w okresie krótszym niż 5 lat może okazać się nieefektywna. Prawa prowincyjne zasadniczo chronią wszystkie wkłady na RRSP przed wierzycielami, jeżeli spadkobiercą danego planu jest członek bezpośredniej rodziny. Bardziej liberalny wyjątek stanowi Prince Edward Island, gdzie ten ostatni wymóg nie obowiązuje.



Czytałam również w prasie fachowej, że jedna z torontońskich firm inwestycyjnych, Merchant Private Trust znalazła ponoć metodę zabezpieczania wkładów na RRSP przed wierzycielami bez konieczności lokowania inwestycji w firmie ubezpieczeniowej. Szczegóły nie były podane.

Proszę nie mylić powyższych rozważań na temat RRSP zainwestowanych w ramach firmy ubezpieczeniowej z wykupowaniem ubezpieczenia na życie!!! Często firmy ubezpieczeniowe sprzedają ubezpieczenie na życie POŁĄCZONE z jednoczesnym inwestowaniem w RRSP. Wówczas część płaconej przez nas miesięcznej stawki jest kierowana przez firmę ubezpieczeniową na poczet pokrycia kosztu ubezpieczenia, a tylko część jest inwestowana w naszym imieniu w RRSP. Na koniec roku dostajemy wtedy odpowiednie pokwitowanie, które upoważnia nas do odpisu podatkowego tej części miesięcznej opłaty zdeponowanej przez firmę ubezpieczeniową na nasz RRSP.

Raz jeszcze zachęcam tych z Państwa, których dochody brutto przekraczają \$29,590 do wnikliwego przyjrzenia się możliwościom odprowadzenia pewnej sumy pieniędzy na RRSP. Proszę pamiętać - wiele banków otwartych będzie 29 lutego do północy!

Można się uprzeć i powiedzieć, że koszykówka wiąże się z Kanadą. Wymyślił ją Kanadyjczyk (ale w USA), profesjonalnie gra się w nią na klonowym parkiecie, a poza tym pierwszy mecz w ramach Amerykańskiego Związku Koszykówki - ligi, która później przekształciła się w NBA (Narodowy Związek Koszykówki) - odbył się w Toronto w 1946 roku.

Koszykówka została wymyślona w grudniu 1891 roku przez trzydziestoletniego wówczas Dr. Jamesa Naismitha, pracującego jako instruktor w YMCA w Springfield w stanie Massachusetts. Dr. Naismith, który pojechał tam do pracy po uzyskaniu doktoratu z wychowania fizycznego na Uniwersytecie McGill w Montrealu, został poproszony o wykombinowanie ciekawego zajęcia dla młodych sportowców uprawiają-

Torontoński utworzyły drużyny koszykówki, a pierwsza kanadyjska liga powstała w rok później w Montrealu.

W 1946 roku utworzona została w Toronto drużyna Huskies, która zapisała się w historii koszykówki tym, że rozegrała pierwszy mecz w ramach ligi, która później stała się wiodącą ligą na świecie. Niestety, Huskies nie odnieśli wielu sukcesów. Zakończyli rozgrywki wygrywając 28 meczów, przegrywając zaś 38 i po jednym sezonie wycofali się z ligi po cichu i bezpowrotnie. W ciągu kilku następnych lat pokazywały się w Kanadzie i ginęły inne nie odnoszące sukcesów drużyny - tak, że kiedy w 1949 roku zainaugurowano sezon NBA, znalazły się w lidze drużyny z takich miejsc jak Sheboygan w stanie Wisconsin, czy Waterloo w Iowa, ale nie było ani jednej drużyny kanadyjskiej.

A jednak koszykówka kanadyjska miała też swoje osiągnięcia. Na Igrzyskach Olimpijskich w 1936 roku, pierwszych, na których koszykówka mężczyzn była dyscypliną oficjalną,

# Dunk na klonowym parkiecie

Ryszard Kochanek

cych normalnie sport na otwartym powietrzu w lecie, żeby utrzymać ich w dobrej kondycji fizycznej w czasie zimy. Miała to być aktywność fizyczna w pomieszczeniu, a do tego atrakcyjna ze względu na szybkość i widowiskowa.

Po dłuższych przemyśleniach Dr. Naismith wyszedł z pomysłem, żeby piłkę używaną do gry w piłkę nożną wrzucać do zawieszonych na przeciwległych ścianach sali gimnastycznej skrzynek na owoce. Ponieważ nie było akurat pod ręką skrzynek, użyto okrągłych koszy na brzoskwinie. Od tamtej pory nastąpiło jeszcze wiele innych zmian w stosunku do pierwotnych założeń, ale idea gry jest ta sama - wrzuca się piłkę do kosza przeciwnika i za to uzyskuje punkty.

Pierwsze mecze, w styczniu 1892 roku, rozgrywały drużyny dziewięcioosobowe. W ciągu kilku zaledwie lat gra rozpowszechniła się na całe Stany Zjednoczone i stała się równie popularną grą na otwartym powietrzu. Pierwszy mecz zawodowych koszykarzy rozegrany został już w 1896 roku w Trenton, w stanie New Jersey, a w 1898 roku utworzona została pierwsza zawodowa liga. W kilka miesięcy po pierwszych próbach koszykówka została zaprezentowana Kanadzie w Montrealu i St. Stephen w Nowym Brunswiku. Już w 1893 roku Uniwersytet McGill w Montrealu i Uniwersytet

drużyna Kanady zdobyła srebrny, i jak do tej pory jedyny medal. Przegrali tylko do drużyny USA, która na olimpiadach nie zdobyła złota jedynie dwa razy. Raz dlatego, że Olimpiada 1980 roku odbywała się w Moskwie i USA były wśród dość dużej liczby krajów, które ją zbojkotowały, a wcześniej, w 1972 roku, na Olimpiadzie w Monachium przegrali w finale z drużyną Związku Radzieckiego. Był to najbardziej dramatyczny, szczególnie w końcowych sekundach, mecz w historii Igrzysk Olimpijskich. Mecz już się niby zakończył zwycięstwem drużyny USA, ale kierownictwo drużyny ZSRR zakwestionowało czas gry. Ich zdaniem mecz powinien być trwać jeszcze około trzech sekund dłużej. Drużyna USA prowadziła w tym momencie z przewagą jednego punktu i celebrowała już złoty medal olimpijski. Cofnięto zegar o trzy sekundy, a piłkę spod własnego kosza wybijali Rosjanie. Pokazali, że w koszykówce trzy sekundy to sporo czasu. Wystarczyło go na podanie piłki przez całą długość boiska, pod kosz Amerykanów, do nie pilnowanego już zawodnika radzieckiego, który bez żadnego trudu po prostu wrzucił ją do kosza. Na zrobienie podobnego numeru Amerykanie nie mieli czasu i w sumie przegrali jedyny olimpijski finał jednym punktem. Teraz ich protesty, że żadnych dodatkowych sekund nie powinno być, nie odniosły skutku.



W historii koszykówki zapisały się bardzo dobrze kobiety z drużyny Edmonton Grads - klubu szkoły technicznej w Edmonton, które zdominowały ten sport na dłuższy czas. W latach pomiędzy 1915 a 1940 Grads wygrały 502 mecze, przegrywając tylko 20. Ich rekordem jest wygranie 147 gier pod rząd. Brały też udział w czterech igrzyskach olimpijskich, ale bez medali, bo aż do roku 1972 koszykówka w wydaniu kobiet nie była dyscypliną oficjalną.

Od siedemdziesięciu lat istnieje zawodowa drużyna Harlem Globetrotters, która prezentuje koszykówkę w wydaniu jakby cyrkowym. Jeżdżą po całym świecie i grają z różnymi drużynami, pokazując przy tym ciekawe sztuczki z piłką. Ich nieprzerwane pasmo zwycięstw to 8829 gier. Wreszcie, kilka miesięcy temu, w czasie europejskiego tournée zagrali przeciwko drużynie złożonej z byłych graczy NBA i przegrali. W Globetrotters gra tylko jeden Kanadyjczyk.

Koszykówka ma swoje korzenie w Kanadzie, ale tylko dzięki temu, że odnosi ogromne sukcesy w USA, trafiła z powrotem w wydaniu profesjonalnym do ojczyzny człowieka, który dał jej początki. W nowym sezonie 1995/96 liga NBA została rozszerzona o dwa zespoły kanadyjskie - Raptors z Toronto i Grizzlies z Vancouver. Drużyny jako instytucje są rzeczywiście nowe, natomiast gracze w nich zatrudnieni są na ogół ludźmi grającymi wcześniej, czasem wiele sezonów, w innych, nieraz czołowych drużynach NBA. Kilku z nich ma w swoim dorobku niemałe sukcesy w rodzaju mistrzostwa ligi czy mistrzostwa olimpijskiego w drużynie USA. Obok weteranów w zespole Raptors jest, debiutujący w tym sezonie w NBA, dwudziestoletni Damon Stoudamire. Jest on jednocześnie najniższym zawodnikiem drużyny, bo mierzy 5 stóp i 10 cali wzrostu, co po przeliczeniu na "nasze" daje 178 centymetrów. Niewiele w porównaniu do wzrostu większości graczy w NBA - około 2 m do aż ponad 2,20 m. Jak można przekonać się na przykładzie Damona, wzrost i doświadczenie nie muszą być, nawet w zawodowej koszykówce, czynnikiem decydującym o wartości gracza dla drużyny. Damon Stoudamire właściwie prowadzi do gry swoich o wiele bardziej doświadczonych kolegów. On wyprowadza piłkę, on rozdziela podania, on rzuca za dwa punkty, on rzuca za trzy punkty. Średnio jest przez około czterdzieści minut na parkiecie. Większość wygranych przez Raptors to zasługa Damona. Za swoją grę, dwa razy w ciągu ostatnich trzech miesięcy uznany został za najlepszego debiutanta w NBA. Jest bardzo eksploatowany, więc istnieje obawa, że może się w końcu zmęczyć, ale nie bardzo jest go kim zastąpić. Miejmy nadzieję, że on się tak szybko nie męczy. Przynajmniej jak na razie, na początku drugiej połówki sezonu, ciągle wygląda dobrze.

Pierwszą połowę sezonu Toronto Raptors zakończyli rezultatem 12 wygranych, 29 przegranych. Od tego czasu wygrali jeszcze jeden mecz, a przegrali pięć. Jak na nową drużynę, to nie jest to najgorszy rezultat. Są trzeci od końca.

Mimo, że - jak wcześniej wspomniałem - za wyjątkiem jednego gracza wszyscy pozostali mają już za sobą gry w NBA, to trzeba sobie powiedzieć, że przecież nie są to obecnie najlepsi zawodnicy ligi. Drużynę stanowią najlepsi z tych, którzy byli dostępni w chwili jej konstruowania. Potrzeba czasu na to, żeby taka organizacja dotarła się, żeby wytworzył się styl gry, do którego wszyscy gracze będą przystawać. Nie obędzie się zapewne bez zmian w drużynie, ale to normalne na tym etapie, że się eksperymentuje, zbiera doświadczenia i wyciąga wnioski. Byłe prawidłowe i żeby wiedzieć, jak je skutecznie wykorzystać.

Jak na razie, Raptors grają dobrze zespołowo, ale popełniają błędy, z usunięciem których nie potrafią sobie poradzić od początku sezonu. Podstawowym ich problemem jest to, że tracą zbyt dużo piłek. Pod tym względem są na pierwszym miejscu w statystykach NBA. To powoduje, że akcje przeprowadzane na koszt przeciwnika, zamiast rzutem do jego kosza, kończą się utratą piłki, a potem szybką akcją przeciwnika i często zdobyciem przez niego punktów. Po stracie piłki na ogół następuje gwałtowna próba odzyskania jej, co często kończy się faulem i dodatkową stratą punktów. Żeby to odrobić, trzeba włożyć wiele dodatkowego wysiłku, a przecież w NBA nie gra się przeciwko słabym drużynom. Powoduje to w efekcie, że o wyniku meczu, który zdawałoby się od początku gry był do wygrania bez problemu, decydują ostatnie sekundy.

W tym momencie daje o sobie znać drugi z podstawowych problemów, z którymi Raptors borykają się od początku sezonu, a mianowicie (jak lubił mówić nasz ulubiony sprawozdawca sportowy w telewizji polskiej) "posiadają brak umiejętności", w tym przypadku rozegrania końcówki meczu na swoją korzyść. Może gdyby mieli trochę więcej szczęścia, ich wyniki byłyby dużo lepsze. A tak, pozostaje niedosyt, bo wiele ich spotkań kończy się ich przegraną w dosłownie ostatnich sekundach różnicą jednego do trzech punktów, czyli praktycznie różnicą jednego kosza.

Raptors mieli dosyć dobry początek ligi. Wygrali swój pierwszy występ w NBA i w ciągu pierwszych 14 występów odnieśli 5 zwycięstw. Pokonali nawet z przewagą kilkunastu punktów ubiegłorocznych finalistów rozgrywek playoff, Orlando Magic, mających w swym składzie jednego z najlepszych obecnie koszykarzy na świecie, Shaquille'a O'Neala. Z najlepszą w tej chwili w lidze drużyną Michaela Jordana, Chicago Bulls, jak do tej pory nie udało się Raptors wygrać, choć w jednym meczu byli bardzo blisko sukcesu.

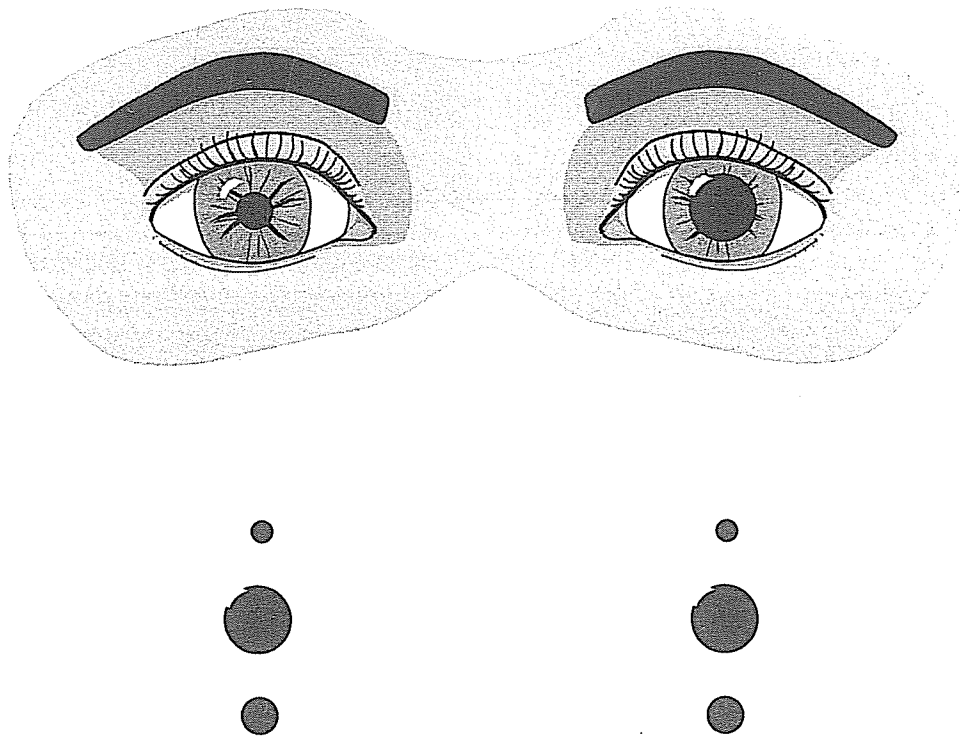
Jak na razie, w kanadyjskich drużynach grają sami Amerykanie. Nie wiem, jak wielu Kanadyjczyków gra w NBA, ale jest co najmniej jeden - Rick Fox, czołowy gracz Boston Celtics.

*Dunk - gracz wyskakuje z rękami nad obręcz kosza i wrzuca do niego piłkę od góry, przeważnie celnie.*

# Zbieg okoliczności, czy cud podświadomości

Danuta Kukułka

Zdarzyło się to kilka tygodni temu. Wsiadłam rano do samochodu, żeby jechać do pracy, włączyłam silnik, podniosłam oczy i zobaczyłam zatknietą za wycieraczką dużą kartkę. Wyciągnęłam ją, rozłożyłam i przeczytałam napisane dużymi literami, czerwonym mazakiem, co następuje: *PROSZĘ PRZESTAŃ PARKOWAĆ PRZED MOIM GARAŻEM. W CZORAJ SPÓZNIŁEM SIĘ DO PRACY, A DZIŚ W OGÓLE NIE POSZEDŁEM. DZIĘKUJĘ.* Dopiero wtedy zobaczyłam, że stoję przed garażem sąsiadującym z moim. Nie miałam czasu biec i przeproszać, wsiadłam do samochodu i pojechałam, postanawiając, że natychmiast po pracy zapukam do sąsiada z przeprosinami. Było mi wstyd, żal mi było sąsiada, podziwiałam go za świętą cierpliwość, zastanawiałam się, jak to się działo, że dwa wieczory pod rząd nieświadomie parkowałam o garaż wcześniej. Po powrocie z pracy nie zastałam samochodu sąsiada na parkingu ani w jego garażu, co znaczyło, że nie ma go w domu. Chcąc mieć tę nieprzyjemną sprawę z głowy i uspokoić się, wybrałam z zapasów kartek okolicznościowych najładniejszą i napisałam list z przeprosinami, który zatknęłam sąsiadowi w drzwi. Poczulałam się prawie rozgrzeszona, ale zaczęłam się martwić stanem swojego zdrowia psychicznego. Próbowiałam dociec, jak to się stało, że dwa razy z rzędu zrobiłam ten sam błąd. Co spowodowało takie roztargnienie?



Za dwa dni dowiedziałam się, że w dniu, w którym po raz drugi zaparkowałam przed garażem sąsiada, jego żona przed południem nagle zmarła. Ogarnęło mnie dziwne, nieprzyjemne, nie dające się opisać uczucie. Rozumowałam racjonalnie. Rozum mi mówił, że wydarzenia tego czwartku były czystym zbiegiem okoliczności, że nie miały ze sobą nic wspólnego. Czułam się jednak straszliwie nieswojo przez kilka dni, dopóki nie spotkałam sąsiada na parkingu. Na jego *How are you?* powiedziałam, że *Fine*, ale przytomnie nie odwróciłam pytania, tylko złożyłam mu kondolencje. Podziękował i powiedział: *Gdybyś wtedy nie zaparkowała przed moim garażem... Nogi się dosłownie pode mną ugięły. Zrobiło mi się słabo ze strachu, co za chwilę usłyszę ...pojechałbym do pracy i znalazłby ją syn po powrocie ze szkoły. Tak, chwiała Bogu, ja ją znalazłem. Dziecku został oszczędzony przeogromny wstrząs.*

Zbiegiem okoliczności (znów) w czasie, kiedy to wszystko się działo, byłam w trakcie czytania rozprawy M. Scotta Pecka *The Road Less Travelled - A New Psychology of Love, Traditional Values and Spiritual Growth* (Simon and Schuster). Niedługo po rozmowie z sąsiadem zabrałam się do czytania ostatniego rozdziału, poświęconego łasce. W jednym z podrozdziałów "Łaski", zatytułowanym "Cud podświadomości", natknęłam

się na obszerny fragment mówiący o nieprawdopodobnych zbiegach okoliczności, których przyczyny nie da się wyjaśnić za pomocą naturalnych praw. Doktor Peck twierdzi, że takie koincydencje mogą być korzystne lub niekorzystne, przy czym wyraźnie korzystne występują z dużo większą częstotliwością. Dobroczynne konsekwencje zjawisk tego typu nie muszą być aż

tak daleko idące jak ratowanie życia; najczęściej wzbogacają je lub pomagają w rozwoju duchowym. W takich zjawiskach główną rolę odgrywa nasza podświadomość, która - jak pisze dr Peck - jest *mądrzejsza od nas*. Może więc mój błąd nie był błędem, ale nakazem podświadomości? Nie odrzucam takiej możliwości. Nie sprzeciwiam się zakwalifikowaniu zjawiska jako zjawiska z tego powodu, że nie daje się ono podciągnąć pod znane nam prawa, wzory, że nie daje się zmierzyć.

Ostatni rozdział rozprawy doktora Pecka nie jest dla zatwardziały "ściśłych umysłów". "Niewierni Tomasz",

# ATRAKCJE

którzy wierzą dopiero jak dotkną, niech darują sobie jego czytanie, bo mogą się zirytować. Jest on dla czytelników z postawą Davida Suzuki, szanujących znane nam mechanizmy rządzące wszechświatem, ale jednocześnie otwartych na wszystko, co nowe i niezwykle, niezależnie od tego, jak bardzo poza zasięgiem wyobraźni nawet najgenialniejszych naukowców i współczesnej nam wiedzy. Doktor Peck wielokrotnie podkreśla, że sceptycyzm jest nieodzownym warunkiem rozwoju duchowego. Jeśli nie wątpimy - nie myślimy. Peck nie był pierwszym, który wpadł na ten pomysł.

Wszystkim polecam natomiast pierwsze trzy rozdziały: "Dyscyplina", "Miłość" oraz "Rozwój duchowy i religia". Na pewno nie każdy ulegnie z dnia na dzień transformacji po ich przestudiowaniu, ale wielu mogą pomóc w zrozumieniu przyczyn niepowodzeń życiowych, w uwolnieniu się od obciążeń wieku dziecięcego, nauczeniu się żyć mądrze i radośnie. I wreszcie - w wychowaniu dzieci na zrównoważonych, odpowiedzialnych, kochających ludzi i życie dorosłych.

Weszliśmy w lata (mam na myśli naszą zachodnią cywilizację), kiedy dzieci wyżu demograficznego zbliżają się do pięćdziesiątki, z łezką w oku oglądają w telewizji Woodstock, rzucają palenie, postanawiają, że ta żona (ten mąż) to już ostatnia (i), na przedmiotach materialnych jeszcze im zależy, ale już nie tak bardzo, jak dziesięć lat temu, przestają być niezniszczalni i nieśmiertelni, a zaczynają na życie patrzeć jak na jego resztę. Zaczynają kierować się bardziej do wewnątrz i rozważać, czy tak jak do tej pory przeżywali życie i co o nim wiedzą, to wszystko, czy może coś ważnego w zagonieniu pominieli. Czy jest coś "po", a jeśli tak, to co - i co zrobić, żeby to osiągnąć. Tak więc księgarnie przepelnione są książkami z cyklu *self-help*. Nielatwo jest wybrać coś dla siebie nie wiedzając nic o autorach, bo grasuje w tej dziedzinie wielu hochsztaplerów.

Na książkę doktora Pecka nie zdecydowałam się sama, ale podsunęła mi ją przyjaciółka, która pasjami czytuje tego typu rozprawy i orientuje się, co prawdziwe, a co nie. Poza tym pamiętam doktora Pecka z programu Ophry, która traktowała go niezmiernie poważnie. Nie znaczy to, że uważam Ophrę za autorytet w ocenianiu zawodowych umiejętności ludzi, ale mam nadzieję, że sztab jej pracowników nie dopuściłby do programu oszusta.

Jako praktykujący psychiatra, doktor Peck ilustruje swoje poglądy licznymi przykładami, robiąc jednocześnie odnośniki do tradycyjnej psychologii. Nie ulega wątpliwości, że ma ogromną wiedzę i nie działa na zasadzie "nawiedzonego". Na mnie osobiście największe wrażenie zrobił rozdział poświęcony miłości. Definicja miłości według Pecka wydała mi się w pierwszej chwili zupełnie niezyciowa, nielogiczna, stworzona na efekt, na siłę oryginalna. Nie dawała mi spokoju, zaprzętała mi umysł, aż po jakimś czasie doszłam do wniosku, że może jednak Peck ma rację. Po dalszych przemyśleniach doznałam oświecenia - to właśnie jest tak! Według krytyków, jest to najśmielsza definicja miłości od czasów Ericha Fromma. Oczywiście nie zaspokoje twojej ciekawości, czytelniku, i nie podam jej. Przeczytaj *The Road Less Travelled*. Warto!

## WYPOCZYNEK

**Oboz narciarski**, 11-15.03 - (905) 273-3238

**Obozy narciarskie** w Blue Mountain, 11-15.03 i 18-22.03, organizowane przez "Keję", granice wieku 8-17 lat, informacje - (905) 891-7429

Luty jest także miesiącem, kiedy najlepiej jest rozpocząć starania o zarejestrowanie dzieci na obozy letnie. *Today's Parent* (dostępny w bibliotekach) w numerze lutowym zamieszcza bogatą listę obozów i "akcji letniej" dla starszych dzieci i młodzieży; oprócz wymienionych tam obozów "komercyjnych", rozmaite obozy dotowane organizowane też są przez agendy rządowe i organizacje przykościelne.

## ODCZYT

**Prof. Norman Davis** - *Western Stereotypes of Eastern Europe*, odczyt w jęz. angielskim, 26.02, godz. 19.00, University of Toronto, Ramsay Wright Bldg., 25 Harbord Str., sala 117 (St. George St. i Harbord St.) wstęp wolny, informacje - (905) 270-6097

## BALET

**The National Ballet of Canada** - przedstawienia w ciągu dnia

*Giselle*, 2 marca, godz. 14.00

*Don Quixote*, 19.05, godz. 14.00

obydwa przedstawienia w O'Keefe Centre, informacje - 872-2262, cena biletów przystępna nawet na kieszeń studencką.

## LEKTURA

**Targi polskiej książki**, 2-3 marca, godz. 10.00-19.00, przy 220 Roncesvalles Ave.

**The Bob Miller Bookroom** - księgarnia studencka ogłasza coroczną wyprzedaż książek - 2 marca, 10.00-17.00, 180 Bloor St. W., Lower Concourse, (416) 922-3557

## TEATR

**Dr. Jekyll & Mr. Hyde - A Love Story**, The Canadian Stage Company, do 16 marca, w St. Lawrence Centre for the Arts, 27 Front St. East, bilety (416) 368-3110 lub (416) 872-1111

Nadchodzi upragniony weekend, czas relaksu i pogawędek z rodziną. Brzmi to dziwnie? Dla wielu z nas jest to jedyny moment na nadrobienie zaległości w sprzątaniu, nauce czy pracy. Wolne chwile zazwyczaj spędzamy przed telewizorem, oglądając filmy "jak leci", bez zastanowienia, czy są one wartościowe i odpowiednie dla naszych dzieci. Tak, szczególnie gdy w domu są pociechy, powinniśmy zwracać baczną uwagę na to, co oglądamy. Słyszymy wszędzie o tym, że za dużo jest w telewizji programów pokazujących przemoc, zabijanie, gwałt. Postarajmy się o to, aby nasze dzieci patrzyły na świat przez pryzmat

chudy, drugi - mały, gruby i zawsze zwariowany. Schemat podobny do filmów Flipa i Flapa, o dużo jednak szybszej akcji, przetykany muzycznymi numerami i piosenkami. Wszystkie filmy tej pary warte są obejrzenia.

**The Court Jester** - Film bardzo popularnego komika Danny Kaye. Gra on tutaj błazna królewskiego wplątanego w groźne dworskie intryki. Film bardzo śmieszny, jak zresztą wszystkie filmy z tym komikiem.

**You're Never Too Young** - Film innej, bardzo popularnej pary komików, tym razem z lat pięćdziesiątych, Jerry Lewisa i Deana Martina. Jeszcze inna wersja przyjaźni dwóch całkowicie odmiennych typów. Dean Martin gra przystojnego amanta, który popada w kłopoty przez swojego kolegę - głuptasa i niezdarę o złotym sercu - Lewisa. W tym filmie Lewis musi udawać 12-letnią dziewczynkę w żeńskiej szkole. Martin i Lewis zrobili razem szereg mniej lub bardziej udanych filmów (wszystkie nadające się nawet dla najmłodszej widowni).

## Rozrywka dla całej rodziny

Agata Hibner-Białobrzeska

bajek, historyjek o ludzkiej dobroci i czułości, a nie bestialstwa i znieczulicy. Oczywiście, każda rodzina jest inna. Co jest dozwolone w jednej, może być niedopuszczalne w drugiej i to z różnych względów. Wybór odpowiedniego filmu należy więc do nas samych. Każdy z nich może być pretekstem do rodzinnej dyskusji o życiu.

Pragnę polecić Państwu listę filmów, które ze względu na wartości, jakie reprezentują, są warte uwagi nie tylko dzieci, ale i dorosłych.

### Komedie

Oprócz nowoczesnych komedii, powinniśmy zwrócić uwagę na takie klejnoty sztuki filmowej jak:

**The Kid** - Film z Charlie Chaplinem, w którym zaprzyjaźnia się on z małym włóczęgą i razem przeżywają przygody w wielkim mieście.

**The General** - Jeden z najbardziej znanych filmów Bustera Keatona, w którym bierze on udział w wojnie domowej USA, Północy z Południem.

Wszystkie filmy braci Marx - **A Night at the Opera**, **The Duck Soup**, **Horse Feathers** i inne. Filmy te chyba nigdy nie zestarzeją się, pomimo upływu lat.

**Abbot and Costello Meet Frankenstein** - Film bardzo popularnej pary komików z lat czterdziestych. Jeden - poważny, wysoki i

Potem drogi ich rozeszły się; Lewis nakręcił kilka filmów samodzielnie: **The Nutty Professor**, **The Disorderly Orderly**, **The Family Jewels** (również warte obejrzenia), a Dean Martin rozpoczął współpracę z Frankiem Sinatrą i Sammy Davis Jr.

### Filmy przygodowe

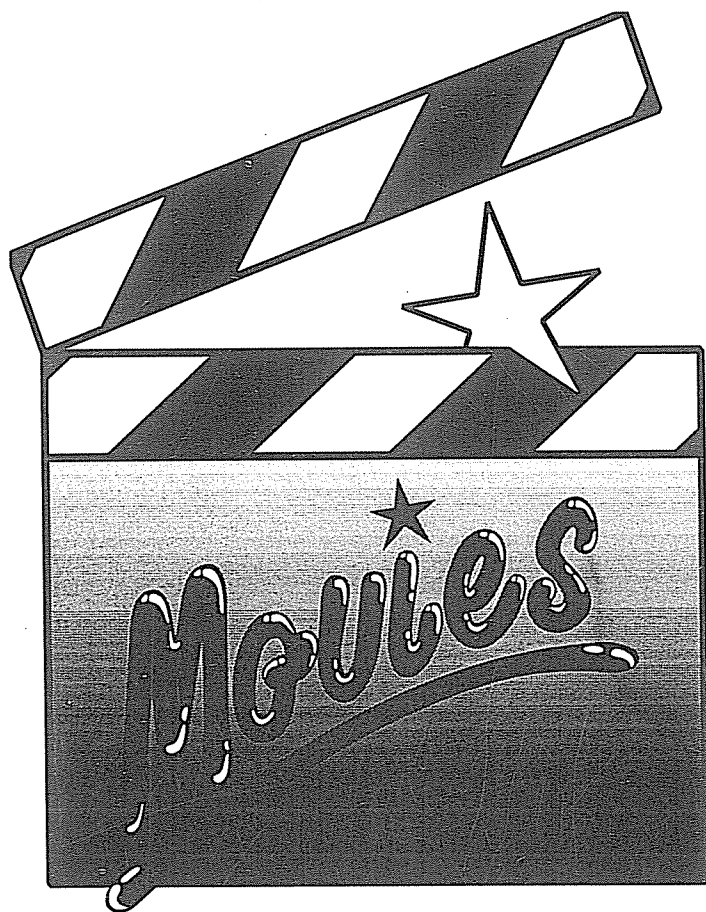
**King Kong** - Wszyscy znamy historię wielkiej mały zakochanej w kobiecie. Szereg filmów porusza ten temat, z lepszym lub gorszym rezultatem. Najlepsza, jak dotychczas, jest pierwsza wersja King Konga z 1933 roku. Może efekty specjalne nie są oszałamiające, ale za to tragizm niemożliwej i nieodwzajemnionej miłości w połączeniu z patosem olbrzyma wyrwanego ze swojego świata jest oddany w sposób mistrzowski. Pod koniec filmu nie czujemy nic innego jak tylko współczucie dla biednego "małpiszonka".

**The Prisoner of Zenda** (1937) - Przepięknie zrobiony romans przygodowy ze znakomitym Ronaldem Colmanem w roli głównej. Bohater podszywa się pod swojego królewskiego kuzyna i zakochuje się w jego narzeczonej... Naprawdę warto ten film zobaczyć. Późniejsze wersje tego filmu nie są już takie dobre, a historia jest jedną z tych, które "wszyscy znają" w kręgu kultury anglosaskiej.

**The Adventures of Robin Hood** - Wielu z państwa zapewne widziało najnowszą wersję przygód Robin Hooda z Kevinem Costnerem w roli głównej. Jest to bardzo dobry film, ale wersja z 1938 roku do dzisiaj nie znalazła sobie równej. Errol Flynn, gwiazdor wielu filmów przygodowych z tego okresu, jest tutaj w najlepszej formie, u jego boku występują Olivia de Havilland



jako Lady Marian i Basil Rathborne jako szeryf Nottingham. Film można wypożyczyć w kolorowanej wersji, jeżeli nie lubią Państwo czarno-białych obrazów.



**Gunga Din** - Wspaniały film przygodowy z Cary Grantem w roli głównej. Akcja rozgrywa się w Indiach, gdzie trzech przyjaciół wspomaga się wzajemnie w walce i w romantycznej przygodzie. Wspaniała rozrywka!

**The Wizard of Oz** - Legendarny już dzisiaj film z Judy Garland w roli Doroty, która zostaje przeniesiona w magiczny świat, gdzie czarownice, gadające zwierzęta, czarodzieje i wróżki są na porządku dziennym. Znakomite piosenki i numery taneczne.

**The Thief of Bagdad** (1940) - Dźwiękowa wersja filmu z Douglasem Fairbanksem. W tej baśni z tysiąca i jednej nocy mały chłopiec, grany przez hinduskiego aktora Sabu, walczy ze złym czarnoksiężnikiem, lata na czarodziejskim dywanie i przeżywa inne fantastyczne przygody. Pięknie zrobiony film, z bardzo dobrymi, jak na te czasy, efektami specjalnymi.

**Mark of Zorro** - Któż z nas nie widział choćby jednego filmu z zamaskowanym jeźdźcem pomagającym biednym w 19-wiecznej Kalifornii? W roli głównej Tyrone Powell, jedna z największych gwiazd lat 40-tych. Wspaniała przygoda!

*Za tydzień - Kolejna lista filmów z archiwum X Muzy, do których warto znowu sięgnąć.*

## ATRAKCJE

### TANIEC

**O Vertigo Danse** 27.02 - 02.03, 14.00 i 20.00, Harbourfront Centre, (416) 973-4000, codziennie od 13.00 do 20.30

### TEATR

**Così Fun Tutte** (wg Mozarta), do 1 marca, Central Technical Theatre, 725 Bathurst St., bilety \$9-17, informacje (416) 698-9572

**Fantazy** (Juliusza Słowackiego), 3 marca, godz. 18.00 przy 43 Gerard St. E. informacje (416) 537-3496 lub 747-8785

**Madame Butterfly**, do 3 marca, Central Technical Theatre, 725 Bathurst St., bilety \$9-17, informacje (416) 698-9572

**Mozart to Gershwin to Webber**, 504 Church St., bilety \$30-35, informacje (416) 925-4545, przedstawienia trwają

### PANTOMIMA

**Współczesna wersja Robinsona Crusoe** z charakterystyczną dla naszych czasów zamianą ról: Piętaszek staje się panem a Robinson służącym, Tarragon Extra Space, 30 Bridgeman Ave., (416) 531-1827, do 10 marca

### RODZINNA ROZRYWKA

**Beauty and the Beast**, Princess of Wales Theatre, 300 King St. W., bilety w cenie od \$27 do \$91, (416) 872-1212, przedstawienia trwają

**Cinderella**, 5400 Dixie Rd. w Mississauga, bilety \$16.00, informacje (905) 238-0042, do 12 kwietnia

### KONCERTY

**Nasi najmłodszy laureaci**, 3 marca, godz. 14.00, siedziba SPK przy 206 Beverly St., informacje (416) 243-8984, dochód z koncertu przeznaczony będzie na budowę oddziału onkologicznego dla dzieci przy Akademii Medycznej w Gdańsku

**Z nami jest zawsze weselej**, koncert z okazji 40 lat istnienia Piwnicy pod Baranami. Jako gwiazda wieczoru wystąpi "Kiecura naszych czasów" Jacek Wójcicki, 10 marca, godz. 16.00 i 19.30, Old Mills, bilety do nabycia na Roncesvalles Ave i prawdopodobnie przed koncertem

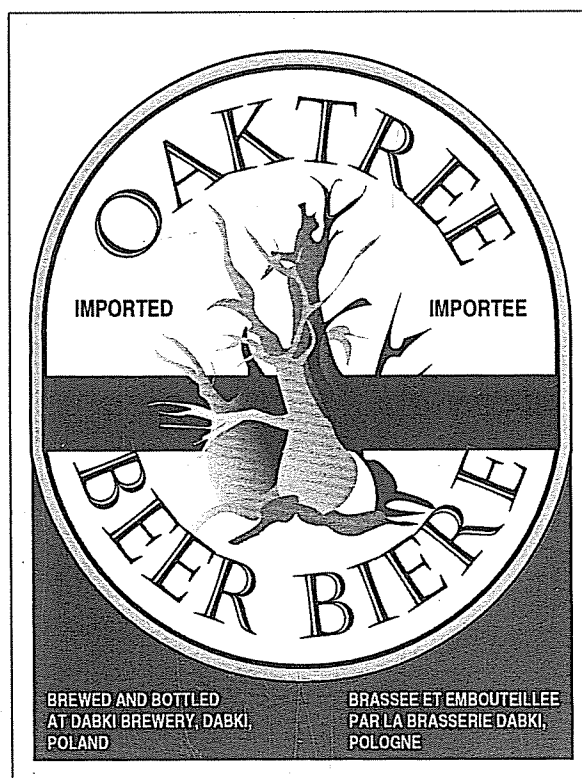
Polecam

## Twoje piwo

Łukasz Dąbrowski

**Do klubu Swansea Brew Club zaprowadził mnie dwa lata temu przyjaciel. Nadal winien mu jestem za to duże piwo.**

W Toronto jest wiele firm, które umożliwiają chętnym samodzielne warzenie piwa. Polityka podatkowa rządu prowincji, który łupi amatorów piwa jak może, stworzyła podatny grunt na zakładanie tego rodzaju instytucji. Samodzielne warzenie piwa jest zajęciem bardzo opłacalnym,



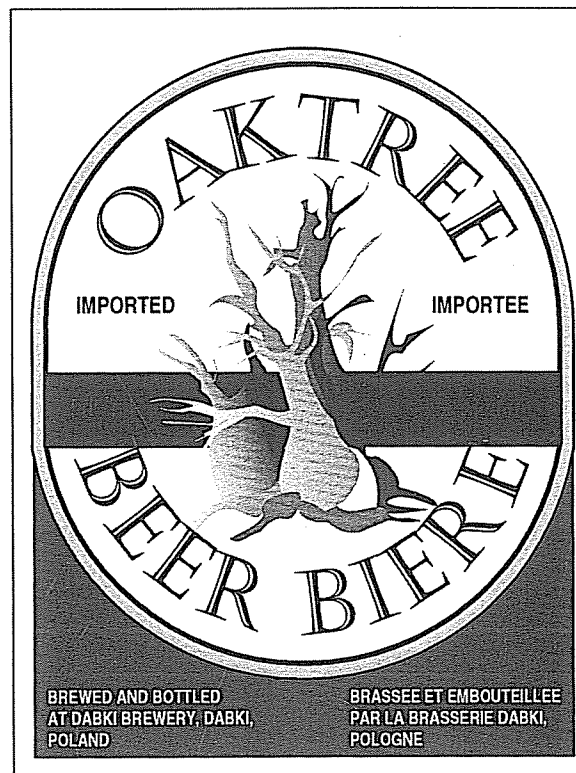
bowiem koszty uzyskania napoju tym sposobem są co najmniej o połowę niższe niż przy kupowaniu piwa w sklepach.

Nie wiem, czy wszystkie takie kluby jak Swansea Brew Club są równie dobre. Trafiłem akurat do tego i już zostałem. Nie sprawdzałem konkurentów - może oferują jeszcze lepsze warunki, jeszcze lepsze ceny. Mnie wystarczy ten klub.

Prowadzi go dwóch braci, Kanadyjczyków pochodzenia ukraińskiego. Klub oferuje właściwie wszystko, co potrzeba do samodzielnego zrobienia piwa. Można tu przyjść jako

zupełny laik, a po dwóch tygodniach wyjść z 50 litrami świetnego piwa. Naprawdę nic o warzeniu piwa nie trzeba wiedzieć. Wystarczy poprosić któregoś z właścicieli, a chętnie poprowadzą cię "za rączkę" przez cały proces.

Warzenie piwa polega najpierw - przynajmniej w klubie Swansea Brew Club - na dokonaniu wyboru. Klub oferuje przepisy na około stu gatunków piwa, od najzwyklejszych, przypominających *Molsona* czy *Blue*, po wyrafinowane odmiany



w stylu *Oktoberfest* czy ciemnych angielskich *ales*. Jest kilka porterów, są piwa typu *grain* - naprawdę wybór nie jest łatwy.

Kiedy już zdecydujemy się na konkretny rodzaj piwa, należy przystąpić do zebrania składników. Z wielkich beczek pod ścianą trzeba utoczyć odpowiednią (receptura jest w książce) ilość słodu, czasem także cukru lub ziaren. Tymczasem, w jednej z ogromnych kadzi gotuje się woda. Gdy kadź jest gotowa, trzeba wlać odpowiednie składniki i dobrze zamieszać. Niby prosta sprawa, ale dopiero tutaj przekonałem się, że wymieszanie sześciu litrów ciężkiego słodu z 50 litrami wody to nie igraszka. A trzeba to robić dokładnie, bo sód może się przypalić i wtedy już twoja to wina, a nie klubu.

Pierwszą przyjemnością, jaką mamy warząc piwo w Swansea Brew Club jest aromat - jeśli ktoś lubi zapach piwa, oczywiście. Zawsze ktoś tu pracuje nad produkcją swojego piwa, więc w lokalu klubu roznosi się zapach. A sam proces przygotowania i nadzorowania warzenia trwa około półtorej godziny, jest więc dość okazji, by się nawdychać. Jest także dość czasu, by porozmawiać z bywalcami klubu - oczywiście o piwie. To nie tylko miejsce, skąd można wziąć do domu tanie piwo - to

naprawdę klub ludzi, którzy lubią ten napój i naprawdę interesują się nim. Tyle, że prawo zabrania próbowania



wyrobów kolegi na miejscu. To nie piwiarnia, to zakład produkcyjny.

Poza tym - przynajmniej na początku trzeba uważać, by piwo nie wykopiało. Kilka pierwszych razy to prawdziwe napięcie - uda się, czy wykipi? Gdy już warzenie dobiegnie końca, na znak jednego z właścicieli przekręcamy kurek spustu i piwo przez chłodnicę spływa do wielkiej białej beczki. Dosypujemy drożdży i... do domu. Napić się będzie można dopiero za dwa tygodnie.

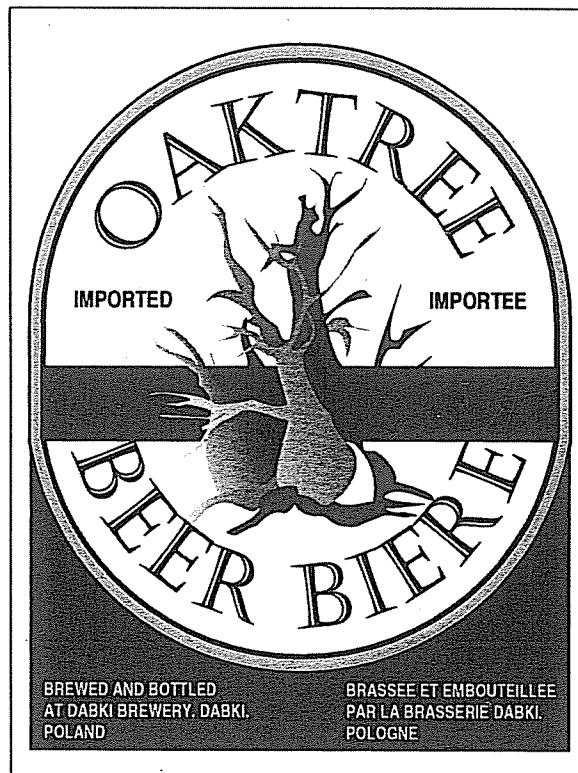
Klub zajmuje się wszystkim. Przez dwa tygodnie piwo fermentuje w beczce, potem jest odfiltrowane i w umówiony dzień można przejść przelać je do butelek. Tu też na arenę wkroczyła mechanizacja. Klub sprzedaje członkowi plastikowe, litrowe lub półlitrowe butelki pasujące do automatu włączającego do nich piwo pod ciśnieniem. Butelki są wielokrotnego użytku, więc tylko pierwsza partia piwa jest trochę droższa. Trzeba na początek opanować technikę nalewania piwa do butelek tak, by nie zostało za dużo powietrza, ale i tak, by piwo nie wytrysnęło na salę. Co jakiś czas zdarza się to jakiemuś nowicjuszowi - mnie też się zdarzyło. Potem już człowiek się nauczy.

Butelkowanie nie jest może zajęciem zbyt fascynującym, w porównaniu do warzenia, ale za to jest perspektywa - za godzinę będę mógł spróbować pysznego piwa własnej produkcji. Tak naprawdę to nowe piwo powinno poleżeć dzień lub dwa, bo wtedy smakuje lepiej, ale nie zawsze uda się wytrzymać.

To naprawdę duża przyjemność wrócić do domu, usiąść przy stole i otworzyć butelkę własnej roboty piwa. A także - posłuchać komplementów znajomych: *Sam to zrobiłeś? Całkiem dobre!*

No pewnie, że dobre. Kto by się nie starał, jeśli to ma być dla niego? Na własny użytek? A poza tym - żyjemy w świecie, w którym specjalizacja sięgnęła szczytu. Jeszcze nasi rodzice potrafili zrobić wiele z rzeczy potrzebnych, by żyć. Coraz częściej potrafimy już tylko w swoim zawodzie zarabiać pieniądze, by potem kupić potrzebny nam towar, albo wynająć fachowca, który za nas coś zrobi. Warzenie własnego piwa to taka mała podróż w przeszłość, do czasów, gdy ludzie budowali własne domy, produkowali własną żywność, sami sobie byli lekarzami, cieślami, krawcami.

Piwa produkowanego w Swansea Brew Club nie wolno sprzedawać komu innemu. A więc jego produkcja na własny użytek to nie dokształcanie się w jakimś nowym zawodzie, lecz po prostu nabywanie nowej umiejętności na własny użytek. Może dlatego jeden z członków klubu twierdzi, że to właśnie



zajęcie godne prawdziwego dżentelmena - amatora z zamiłowaniem robiącego coś, co inni muszą robić, by zarobić na życie.

A przy okazji - koszt uzyskania 50 litrów piwa, czyli takiej ilości, jaka mieści się w około 6 skrzynkach po 24 butelki, wynosi w Swansea Brew Club ok. 70 do 95 dolarów. Rząd Ontario też z tego ściąga jakieś podatki, ale o wiele mniejsze niż z piwa kupowanego w sklepie. A kto lubi płacić rządowi podatki - szczególnie za coś tak przyjemnego jak picie piwa?

# BeSTucco Co.

Nasza specjalność - tynki zewnętrzne (stucco)

**Wieloletnie doświadczenie**

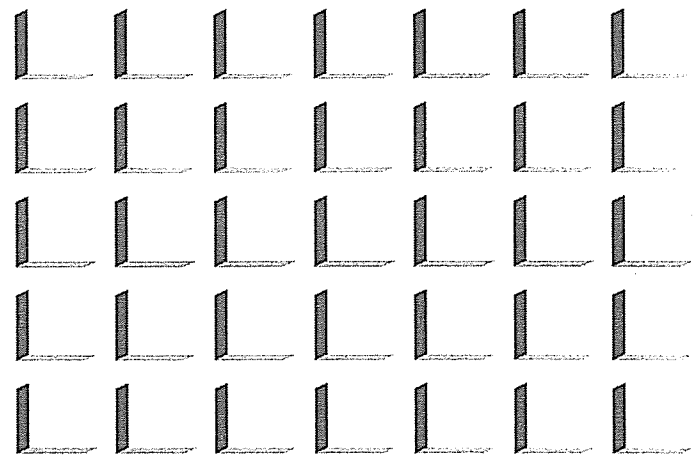
Wykonujemy otynkowanie na bazie  
Acrylic-based Elastomeric Architectural Coating

Tel. (416) 767-3336

Fax (416) 767-3178

**Reklama w  
Tygodniku  
Torontońskim  
to wizytówka  
Twojego biznesu**

**TU TY!**



**Reklama w  
Tygodniku  
Torontońskim  
to wizytówka  
Twojego biznesu**

**CZAS TO  
PIENIĄDZ**

ORTHOPAEDIC AND SPORTS MEDICINE CLINIC

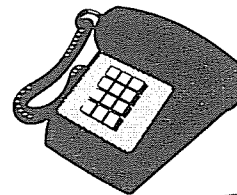
**DR. WOJCIECH ŻUROWSKI**

Choroby mięśni, kości i stawów  
przewlekłe i pourazowe.  
Dolegliwości reumatyczne.  
Urazy sportowe.



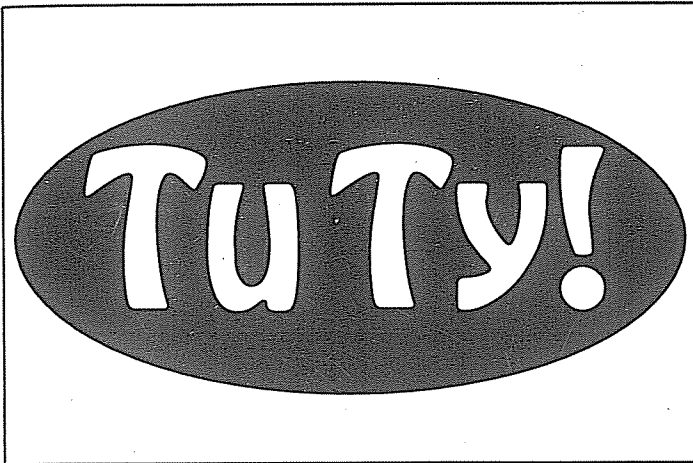
**(416) 588-9377**

1209 King Street West, Unit #4, Toronto, Ontario M5K 1G2



**Tygodnik  
Torontoński**  
**(416) 763-1339**





Tel/fax 416-963-8027  
E-mail 102011.0623@compuserve.com

Konsultacje, diagnostyka, rozwiązywanie konfliktów,  
unowocześnianie, porady i naprawy.

Nauka obsługi programów  
komputerowych.

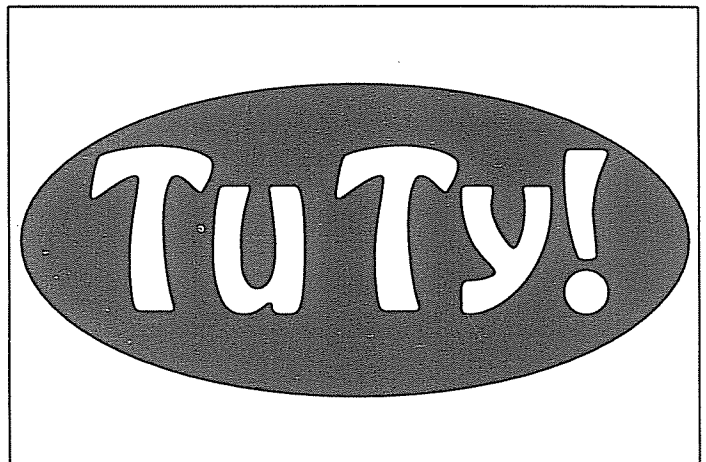
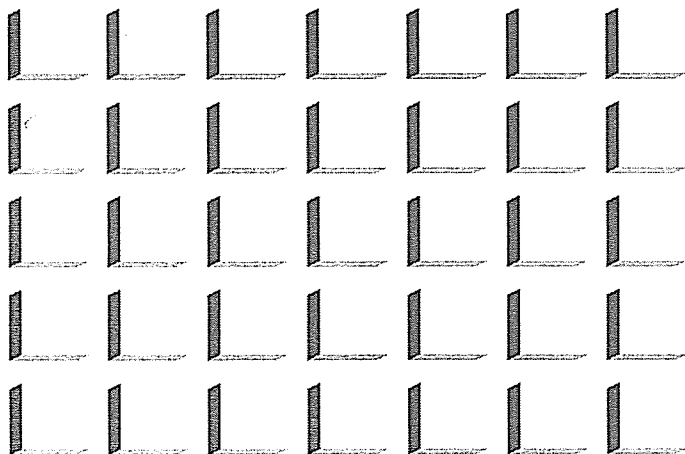
**Compuserve**

For all your Computer and Network headaches

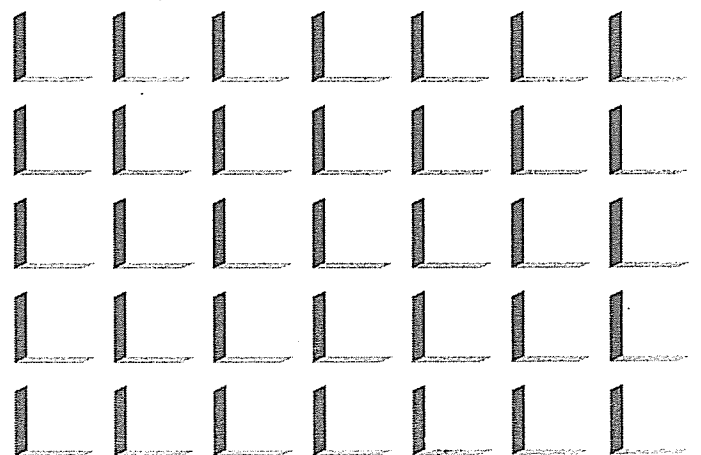
Marek Syroka



**Reklama w  
Tygodniku  
Torontońskim  
to wizytówka  
Twojego biznesu**



**Reklama w  
Tygodniku  
Torontońskim  
to wizytówka  
Twojego biznesu**



# ŚMIETNIK



## Halo!

Pod słuchane w naszej ulubionej radiostacji:

... w *Kulinarach* teatru...

GDZIE??????

## UWAGA!

Za niecałe 48 miesięcy kalendarzowy licznik przeskoczy "magiczną" granicę 2000. Prawdopodobnie. Zdaniem Nostradamusa, początku końca ludzkości należy oczekiwać w lipcu 1999 roku, Marcin Luter wyraził swego czasu opinię, że świat nie dotrwa do roku 2000, a kapłani buddyjscy są zdania, że koniec świata nastąpi w 2500 lat po śmierci Buddy (zmarł w 483 pne.)

## W świecie przyrody

(zaobserwowane na polskiej Internetowej liście dyskusyjnej pl.rec.hihot)

**Na gałęzi siedzą dwa gołębie.**

**Jeden grucha, a drugi jabłko.**



**Odpowiadamy na pytania skierowane do Śmietnika:**

- Gdzie się chowa koń soltyśaa w Wąchocku gdy pada deszcz?

- Jak to gdzie - pod dyszell!

Riesztchana popularność wśród czytelników (obu - korekta)

## HOROSKOPU INDIANSKIEGO

skłania nas do przedstawienia kolejnych proroców i przepowiedni na najbliższe dni, tygodnie, miesiące i tysiąclecia. Głęboka wiedza kosmologiczna zbiorowego autora tych wróżb i jego politycznie poprawny kręgosłup ideowy każe nam wierzyć, iż z każdym wydaniem Śmietnika większa liczba Czytelników sięgać będzie po rady i porady zawarte w tej przepowiedni, zamiast zwracać sobie głowę szeroko rozreklamowanymi usługami hochsztaplerów i hochsztaplerek podstępnie wkradających się do naszych domów po telewizyjnym kablu.

Dzisiaj - przepowiednie dla urodzonych pod znakiem Okulatej Śarny (trzy godziny przed wejściem Księżycy w gwiazdozbiór Tańczącej Squaw)

**Bądź dobrej myśli. Kupuj szynkę na kilogramy. Natrętnemu sąsiadowi wplej nocą walerianę pod drzwi. Blondynowi każ iść precz, a następnie dzwoń do niego w środku nocy. A w ogóle to weź się wreszcie do roboty.**

Tym razem Zielony Dinozaur zaspiał, a na swoje usprawiedliwienie uparł się, by za hasło tygodnia przyjąć:

**Kto rano wstaje, ten leje jak wół do karety!**

A a B b C c D d E e F f G g H h I i J j K k L l M m N n

**Drugi błyskawiczny konkurs im. Zielonego Dinozaura  
(trudniejszy)**

Tym razem chodzi o tłumaczenie w drugą stronę; coś nam się kojarzy z poniższym fragmentem, ale nie wszystko w nim rozumiemy. Czekamy na przekład na Toronto PInglish

Wróbelek jest mała ptaszyna,  
wróbelek istotka niewielka,  
on brzydką stonogę pochłania,  
lecz nikt nie popiera wróbelka.

Więc wołam: Czyż nikt nie pamięta,  
że wróbelek jest druh nasz szczerzy?!  
Kochajcie wróbelka, dziewczęta,  
kochajcie, do jasnej cholery!

Skrócony rozkład jazdy  
pociągów VIA Rail odjeżdżających z Toronto

**Toronto - Inuvik (daleko na północ):** nie jeździ

**Toronto - Ottawa:** jeździ, chociaż nie wiadomo po co

**Toronto - Montreal:** jeszcze jeździ, ale już niedługo, więc po co podawać?

**Toronto - Nowy Jork (przez Niagara Falls):** jeździ za często, ale niech będzie -

odjazd z Toronto Union Station codziennie o godz. 9:30; dociera pod statuję po niemal 12 godzinach,  
powrót o 7:20 rano

**Toronto - Vancouver:** wyjeżdża z Toronto we wtorki, czwartki i soboty we wczesnych godzinach popołudniowych (chyba żeby się spóźnił z powodu strajku), w Barrie jest najczęściej o 14:06, a nad Pacyfikiem o 8:30 (rano). Po drodze chętnie zatrzyma się na żądanie w McKee's Camp, Felix, Ruel, Caramat, Auden, Ferland, Mud River (ale nie w Armstrong), w Collins, Allanwater Bridge, Flindt Landing, Ophir, Brereton Lake i kilku innych pomniejszych miejscowościach. Wspaniałe widoki.



"Śmietnik" jest działem całkowicie niezależnym od redakcji TT, opanowanym podstępnie przez redaktora nieodpowiedzialnego Zielonego Dinozaura. Redakcja TT, z natury swej gościnna, ale nie do przesady, odcina się zdecydowanie od zawartości tego działu, z niepokojem patrząc, co się tutaj wyprawia.

# L I S T Y

Drodzy Czytelnicy,

z przyjemnością odnotowuję pierwszy list, jaki dotarł do redakcji "Tygodnika Torontońskiego". Czytelnik pisze:

"..zgodnie z zachęceniem Redakcji po pisania szczerzej krytyki na temat "Tygodnika Torontońskiego" przekazuję swoje wrażenia.

1) OKŁADKA zawiera błąd podstawowy, przed którym ostrzega niemal każdy podręcznik literatury, a mianowicie:

NIE WOLNO łączyć kolorystycznie liter z tłem barwami dopełniającymi, ponieważ występuje wówczas zjawisko wibracji barw. Wibracja taka jest najintensywniejsza w przypadku czerwonych liter na zielonym tle. Taki napis staje się niewyraźny, męczy czytelnika: litery przez złudzenie optyczne dosłownie "skaczą". Napis robi się nieczytelny, oczopląsu można dostać.

Wyjaśniam, że powyższy zakaz dotyczy tylko napisów. Przy malowaniu np. obrazów ta zasada nie obowiązuje; czerwień z zielenią zestawiał często Rembrandt i jego naśladowcy. Dalej, coś dla pań: czerwona spódniczka z zieloną bluzką wygląda ładnie, natomiast czerwona sukienka z cienkim zielonym paskiem NIE!

2) Na stronie trzeciej tytuł "TYTUŁEM WSTĘPU"... Istny dziwoląg. Zabrakło inwencji dowcipu typu "Nasz wstępniak" czy też "Edytoriał edytora", albo poważnie "Od Wydawcy". "Tytułem" stanowi typowy zwrot "pokwitowaniowy" "...kwituję odbiór stu dolarów tytułem wynagrodzenia za..."

3) Cytuję pierwsze zdanie ze strony trzeciej ze słowa wstępnego:

"Tutaj i teraz - to dwa kluczowe słowa, które określają nasz cel wydawania pisma".

Gdyby po tym zdaniu następowało wyjaśnienie "Tak by mógł powiedzieć Lech Wałęsa", to byłby wspaniały dowcip. Skoro autor pisze na serio od siebie, to już nie dowcip, ale przedsiónek tragedii. Zdanie typowe dla schizofreników: nie ma w nim sensu. Cel wydawania pisma można określić rzeczownikami, przymiotnikami ale nigdy przysłówkami jednym czy dwoma!

Na zakończenie wyrażam gratulacje z powodu wydania "Tygodnika Torontońskiego".



go". Jest to bardzo szlachetne i bezpieczne hobby..

Proszę się nie przejmować zbyt wykazanymi błędami, czy też usterkami. Wszak byłoby gorzej gdyby ktoś w ramach hobby zamiast amatorskiej gazety zbudował na przykład amatorski samolot z błędami - można się na takim czymś zabić osierocając dzieci, natomiast błędy w "Tygodniku

Torontońskim" nikomu na świecie nie zaszkodzią.

Nie wyrażam zgody na podawanie mego nazwiska przy ewentualnych cytatach mego listu w druku.

Serdecznie pozdrawiam

(-)

Cóż - zachciało nam się wydawać pismo, to i wystawiliśmy się na krytykę. Czytelnikowi dziękujemy za zwrócenie nam uwagi i obiecujemy usilnie unikać tych i innych potknięć.

Dla wyjaśnienia: co do "Tytułem wstępu" - polecamy lekturę dzieła Stanisława Skorupki "Słownik frazeologiczny języka polskiego", Wiedza Powszechna, Warszawa 1985, gdzie w stosownym miejscu autor definiuje:

10. Tytułem czego (w charakterze czego, z racji czego, jako co);

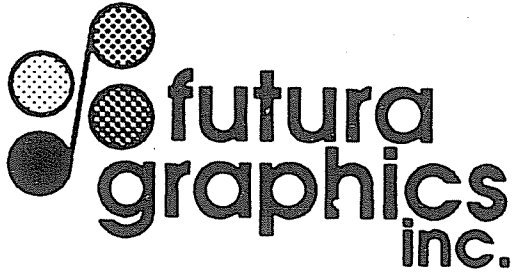
i podaje między innymi przykłady, jak sądzę - dopuszczalne:

Tytułem kary, tytułem próby, tytułem wkładu, tytułem zachęty.

A co do naszego "manifestu" - przyznaje, winienem może jaśniej napisać, że TU i TERAZ to wprawdzie przysłówki, ale kryją się za nimi pojęcia jak najbardziej rzeczownikowe - TU, czyli miasto i kraj, w których żyjemy, oraz TERAZ, czyli współczesność, dzień dzisiejszy, ta rzeczywistość, z którą na co dzień mamy do czynienia. Celem wydawania pisma jest stworzyć platformę dla tych, którzy mają coś do powiedzenia i tych, którzy chcą czegoś dowiedzieć się na temat Kanady i jej spraw, na temat bieżących wydarzeń, na temat naszego życia TU (w rzeczywistości kanadyjskiej) i TERAZ (współcześnie). Przepraszam Czytelnika, który mi tę niejasność wytknął, oraz wszystkich innych, dla których użyte przeze mnie sformułowanie było niejasne.

Jacek Kozak





ADVERTISING • PUBLISHING • PRINTING  
SERVING OUR CUSTOMER IN CANADA & POLAND

KOMPLEKSOWE USŁUGI POLIGRAFICZNO-  
WYDAWNICZE I REKLAMOWE

*Od projektu do gotowego druku  
w pełnym kolorze*

Specjalizujemy się w wykonywaniu: albumów • kalen-  
darzy • katalogów • książek • magazynów •  
plakatów i innych druków reklamowych jak również  
potrzebnych do prowadzenia biznesu: formularzy •  
rachunków bezkalkowych • naklejek samoprzylep-  
nych z roli oraz ciętych • oraz kart świątecznych i na  
wszystkie okazje.

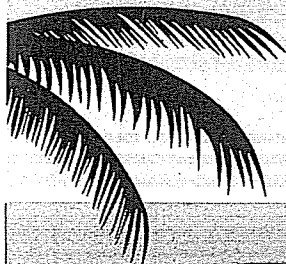
***Jakość, konkurencyjne ceny i terminowe  
wykonanie to nasza dewiza.***

1545 The Queensway,  
Toronto, Ont. M8Z.1T8

Tel: (416) 251-9444  
Fax: (416) 252-3643

## *Wakacje w Kostaryce*

**"Bed and Breakfast" w polskim domu  
20 metrów od plaży nad Pacyfikiem  
w znanym kurorcie Playa el Coco  
US\$25 dziennie za 2 osoby  
US\$15 dziennie za 1 osobę**



Szczegółowe informacje  
(416) 763-0622